



**7 WRZEŚNIA 2025
GODZ. 20:45**



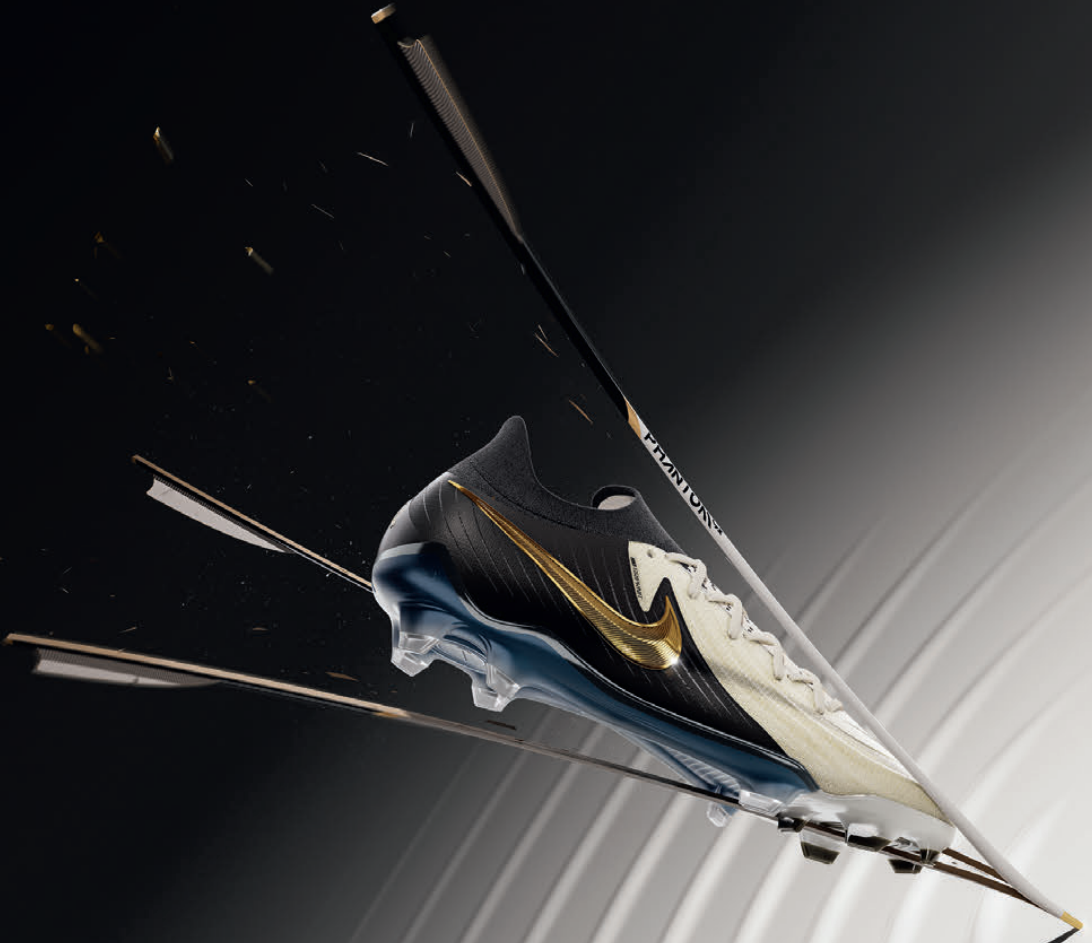
**MECZ
POLSKA – FINLANDIA**



**SUPERAUTO.PL STADION ŚLĄSKI
CHORZÓW**



PRECISION ON POINT



PHANTOM 



Drodzy Kibice!

Już 7 września reprezentacja Polski, prowadzona przez nowego selekcjonera Jana Urbana, zmierzy się z Finlandią w meczu kwalifikacji do mistrzostw świata 2026. Stawką są niezwykle cenne punkty, które mogą przybliżyć nas do kolejnego wielkiego turnieju międzynarodowego.

Spotkanie odbędzie się na Superauto.pl Stadionie Śląskim w Chorzowie. Jest to miejsce wyjątkowe, historyczne wręcz dla polskiej piłki. To tutaj nasza reprezentacja w przeszłości rozgrywała wielkie spotkania, które przerodziły się w niezapomniane i ważne dla nas wszystkich chwile. Teraz wracamy na ten legendarny obiekt, by rozegrać bardzo ważny mecz

w kwalifikacjach i zapisać kolejny rozdział w naszej historii.

Rywalizacja będzie wymagająca. Nasza drużyna jest jednak świadoma wagi tego spotkania. Jestem przekonany, że Biało-Czerwoni zagrają z pełnym zaangażowaniem i determinacją. Wierzę, że trzy punkty zostaną w Polsce! Liczymy na walkę i wielkie sportowe emocje od pierwszych sekund, aż do ostatniego gwizdka.

Bądźmy razem! Zjednoczeni w nadziei i wspólnej pasji. Wspierajmy Biało-Czerwonych w walce o zwycięstwo!

CEZARY KULESZA

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel.: 732 122 222
fax: +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpn@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.laczynaspilka.pl

Redaktor prowadzący: Paweł Drażba.
Redakcja: Jacek Janeczowski, Emil Kopański, Rafał Cepko, Szymon Tomasik, Rafał Byrski, Piotr Kuczkowski, Adrian Woźniak, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Piotr Choldrych.
Skład graficzny: Piotr Przychodzeń.
Foto: Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, East News, PAP, 400mm.pl.
Druk: CopyGeneral.

Kadra reprezentacji Polski



Bartłomiej Dragowski

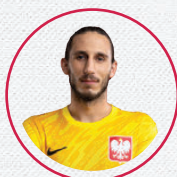
19.08.1997

Panathinaikos AO

74/191

2/0

BRAMKARZ



Kamil Grabara

08.01.1999

VfL Wolfsburg

92/190

1/0

BRAMKARZ



Bartosz Mrozek

23.02.2000

Lech Poznań

79/190

0

BRAMKARZ



Łukasz Skorupski

05.05.1991

Bologna FC

84/187

18/0

BRAMKARZ



Jan Bednarek

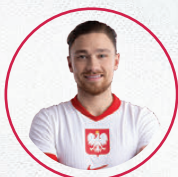
12.04.1996

FC Porto

77/189

70/1

OBRONCA



Matty Cash

07.08.1997

Aston Villa

79/185

20/3

OBRONCA



Tomasz Kędziora

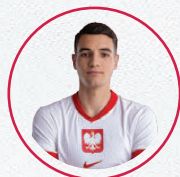
11.06.1994

PAOK FC

73/183

33/1

OBRONCA



Jakub Kiwior

15.02.2000

FC Porto

80/189

36/2

OBRONCA



Arkadiusz Pyrką

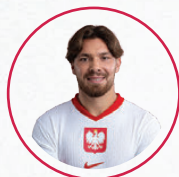
20.09.2002

FC St. Pauli

70/177

0

OBRONCA



Przemysław Wiśniewski

27.07.1998

Spezia Calcio

88/195

1/0

OBRONCA



Paweł Wszółek

30.04.1992

Legia Warszawa

77/186

15/2

OBRONCA



Jan Ziółkowski

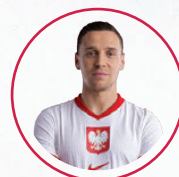
05.06.2005

AS Roma

76/194

0

OBRONCA



Przemysław Frankowski

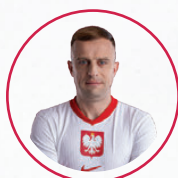
12.04.1995

Stade Rennais FC

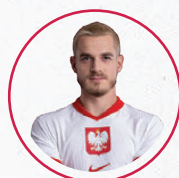
70/176

50/3

POMOCNIK



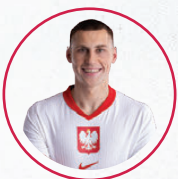
Kamil Grosicki
08.06.1988
Pogoń Szczecin
78/180
96/17
POMOCNIK



Jakub Kamiński
05.06.2002
1. FC Koeln
71/179
23/1
POMOCNIK



Bartosz Kapustka
23.12.1996
Legia Warszawa
60/179
16/3
POMOCNIK



Jakub Piotrowski
04.10.1997
Udinese Calcio
84/188
12/2
POMOCNIK



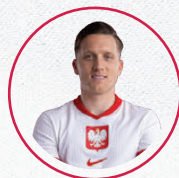
Bartosz Slisz
29.03.1999
Atlanta United
70/179
18/1
POMOCNIK



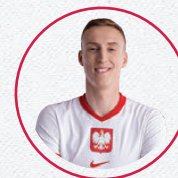
Sebastian Szymański
10.05.1999
Fenerbahce SK
58/174
46/5
POMOCNIK



Nicola Zalewski
23.01.2002
Atalanta BC
78/175
30/3
POMOCNIK



Piotr Zieliński
20.05.1994
Inter Mediolan
75/180
100/14
POMOCNIK



Adam Buksa
12.07.1996
Udinese Calcio
78/191
23/7
NAPASTNIK



Robert Lewandowski
21.08.1988
FC Barcelona
79/185
159/85
NAPASTNIK



Krzysztof Piątek
01.07.1995
Al-Duhail SC
77/183
37/12
NAPASTNIK



Karol Świdurski
23.01.1997
Panathinaikos AO
77/184
43/13
NAPASTNIK

Sztab reprezentacji Polski



Jan Urban
Selekcjoner
reprezentacji Polski



Jacek Magiera
Drugi
trener



Marcin Prasol
Asystent
selekcjonera



Grzegorz Staszewski
Asystent
selekcjonera



Józef Młynarczyk
Trener
bramkarzy



Andrzej Dawidziuk
Trener
bramkarzy



**Juan Angel Iribarren
Morras**
Trener przygotowania
fizycznego



**Cesar
Sanjuan-Szklarz**
Trener przygotowania
fizycznego



Adrian Mierzejewski
Dyrektor
techniczny



Hubert Małowiejski
Trener
analityk



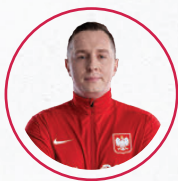
Jakub Rejmoniak
Specjalista
video/IT



dr Jacek Jaroszewski
Szef sztabu
medycznego



Paweł Bamber
Sztab
medyczny



Adam Kurek
Sztab
medyczny



Marcin Bator
Sztab
medyczny



Wojciech Herman
Sztab
medyczny



Wojciech Zep
Sztab
medyczny



Tomasz Leśniak
Szef
kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca
szefa kuchni



Emil Kopański
Rzecznik
prasowy



Paweł Kosedowski
Kierownik
techniczny



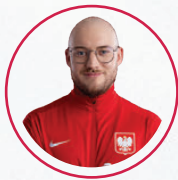
Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika
technicznego



Mateusz Chmielnicki
Asystent kierownika
technicznego



Adam Delimat
Realizacja
„Łączy nas piłka”



Jakub Mieszkiewicz
Realizacja
„Łączy nas piłka”



Robert Siwek
Ochrona



Radosław Badowski
Ochrona



Łukasz Gawrjolek
Kierownik
reprezentacji

Jan Urban

– sylwetka selekcjonera reprezentacji Polski

Jan Urban urodził się 14 maja 1962 roku w Jaworznie. Karierę piłkarską rozpoczął w tamtejszej Victorii, a następnie reprezentował barwy m.in. Zagłębia Sosnowiec oraz Górnika Zabrze, z którym trzykrotnie sięgał po mistrzostwo i raz po Superpuchar Polski. W 124 ligowych występach dla zabrzańskiego klubu zdobył 54 bramki.

W reprezentacji Polski zadebiutował 6 lutego 1985 roku w meczu towarzyskim z Bułgarią (2:2). W latach 1985-1991 rozegrał w narodowych barwach 57 spotkań i strzelił 7 goli. Brał udział w mistrzostwach świata w Meksyku w 1986 roku.

W 1989 przeniósł się do hiszpańskiej CA Osasuny, z którą awansował do Pucharu UEFA i zapisał się w historii klubu, m.in. hat-trickiem w meczu z Realem Madryt na Santiago Bernabéu. Barwy Osasuny reprezentował do 1995 roku. W Hiszpanii występował również w Realu Valladolid i CD Toledo, a następnie przeniósł

się do niemieckiego VfB Oldenburg. Na początku 1998 roku wrócił do Górnika Zabrze, gdzie zakończył piłkarską karierę po sezonie 1997/1998.

Jan Urban rozpoczął pracę trenerską, szkoląc młodzież w Osasunie. Później prowadził m.in. Polideportivo Ejido, rezerwy Osasuny, Legię Warszawa (dwukrotnie), Polonię Bytom, Zagłębie Lubin, Osasunę, Lech Poznań, Śląsk Wrocław oraz Górnik Zabrze (dwukrotnie). Z Legią sięgnął po dwa mistrzostwa Polski (2012/2013, 2013/2014), dwa Puchary Polski (2007/2008, 2012/2013) oraz Superpuchar Polski (2008). Superpuchar zdobył również z Lechem Poznań w 2016 roku.

W latach 2008-2009 był także członkiem sztabu reprezentacji Polski jako asystent selekcjonera Leo Beenhakera m.in. podczas mistrzostw Europy w Austrii i Szwajcarii.

16 lipca 2025 roku Jan Urban został ogłoszony nowym selekcjonerem reprezentacji Polski.



NOWY SELEKCJONER REPREZENTACJI POLSKI,
JAN URBAN, PODCZAS KONFERENCJI PRASOWEJ
OFICJALNIE PRZEDSTAWIŁ SWÓJ SZTAB SZKOLENIOWY.
JAK ZAZNACZYŁ, ZESPÓŁ MEDYCZNO-TECHNICZNY
POZOSTAJE W TAKIM SAMYM KSZTAŁCIE
JAK DOTYCHCZAS. DO REPREZENTACJI DOŁĄCZYŁ
NATOMIAST ADRIAN MIERZEJEWSKI, KTÓRY OBJĄŁ ROLĘ
DYREKTORA TECHNICZNEGO. PRZEDSTAWIAMY SYLWETKI
WSPÓŁPRACOWNIKÓW NOWEGO SELEKCJONERA.



Poznaj współpracowników nowego selekcjonera reprezentacji Polski



II trener ***– Jacek Magiera***

Wychowanek Rakowa Częstochowa, w którego barwach debiutował na poziomie Ekstraklasy. W 1997 roku przeniósł się do Legii Warszawa, której zawodnikiem pozostał do 2006 roku, z półroczną przerwą na występy w Widzewie Łódź. Z klubem ze stolicy wywalczył dwa mistrzostwa, jeden Puchar i Superpuchar Polski, a także triumfował w rozgrywkach Pucharu Ligi Polskiej. W 2006 roku powrócił do Rakowa, a karierę kończył w Cracovii. W Ekstraklasie Jacek Magiera rozegrał łącznie 233 spotkania, zdobywając w nich 25 bramek. Występował również w juniorskich reprezentacjach Polski, a z kadrą do lat 16 w 1993 roku wywalczył mistrzostwo Europy. Kilka miesięcy później był kapitanem reprezentacji Polski U-17, która na mistrzostwach świata zajęła czwarte miejsce. Niedługo po zakończeniu kariery piłkarskiej Jacek Magiera rozpoczął pracę

szkoleniową. Pełnił funkcję asystenta w reprezentacji Polski do lat 18, a także w warszawskiej Legii (tymczasowo prowadząc też zespół jako pierwszy trener). W latach 2014-2015 był trenerem rezerw „Wojskowych”, by w 2016 roku przenieść się do Zagłębia Sosnowiec. Po kilku miesiącach został szkoleniowcem pierwszej drużyny Legii, którą poprowadził w rozgrywkach Ligi Mistrzów, zajmując trzecie miejsce w fazie grupowej. W sezonie 2016/2017 doprowadził Legię do mistrzostwa Polski, miał też udział w kolejnym mistrzowskim tytule wywalczonym rok później.

Od marca 2018 roku Jacek Magiera prowadził reprezentację Polski do lat 20, przygotowującą się do mistrzostw świata. Zanotował awans do 1/8 finału turnieju. Po zakończeniu rywalizacji w młodzieżowym mundialu został szkoleniowcem kadry narodowej U-19. Do futbolu klubowego powrócił w 2021 roku, przejmując stery w Śląsku Wrocław. Z klubem tym w sezonie 2023/2024 wywalczył wicemistrzostwo kraju.



Asystent selekcjonera – Grzegorz Staszewski



38-letni Grzegorz Staszewski jako piłkarz występował między innymi w juniorskich zespołach Górnika Zabrze, rezerwach Górnika Łęczna, Hetmanie Zamość i Górnika Wieliczka. Szybko rozpoczął pracę jako szkoleniowiec, będąc asystentem trenera Michała Probiezja w Cracovii. Prowadził też zespół CLJ U-19 Hutnika Kraków, pełniąc także funkcję asystenta w pierwszym zespole Hutnika. Od 2021 roku w roli asystenta trenera Jana Urbana pracował w Górniku Zabrze. Od sierpnia 2022 roku był asystentem selekcjonera reprezentacji Polski U-21 – najpierw Michała Probiezja, później Adama Majewskiego. Z kadrą wziął udział w turnieju finałowym mistrzostw Europy 2025.

Asystent selekcjonera – Marcin Prasol

Marcin Prasol karierę szkoleniową rozpoczął w Podlesiance Katowice, by następnie trafić do młodzieżowych zespołów Górnika Zabrze. Po zatrudnieniu Adama Nawałki został mianowany jego asystentem. W latach 2014–2015 Marcin Prasol prowadził ROW Rybnik, a na początku 2016 roku dołączył do sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski, w którym pozostał przez ponad dwa lata. W tym czasie uczestniczył z kadrą w turniejach finałowych mistrzostw Europy (2016) i świata (2018). W kolejnych latach w roli pierwszego trenera prowadził Pogoń Siedlce, Górnik Łęczna oraz rezerwy Górnika Zabrze. W tym ostatnim klubie pełnił też funkcję asystenta w pierwszym zespole. W czerwcu 2025 roku dołączył do sztabu szkoleniowego Puszczy Niepołomice. Zrezygnował po otrzymaniu pracy w kadrze.





Trener bramkarzy – Józef Młynarczyk

Józef Młynarczyk jest jednym z najlepszych bramkarzy w historii reprezentacji Polski. Wywodzący się z Nowej Soli, karierę piłkarską rozpoczynał w tamtejszych Astrze oraz Dozamecie. Przez BKS Stal Bielsko-Biała trafił do ekstraklasowej Odry Opole, a po trzech sezonach spędzonych w tym klubie przeniósł się do Widzewa Łódź. Wywalczył z nim dwa tytuły mistrza Polski, docierając też do półfinału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych. W 1984 roku wyjechał do Francji, gdzie zakładał koszulkę Bastii, by w 1986 roku przenieść się do legendarnego FC Porto. Z zespołem tym zdobył dwa tytuły mistrza Portugalii, dokładając do tego krajowy Puchar i Superpuchar. W 1987 roku w barwach „Smoków” triumfował w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych (jako drugi Polak w historii), a także Superpucharze UEFA i Pucharze Interkontynentalnym. W reprezentacji Polski Józef Młynarczyk zadebiutował 18 lutego 1979 roku w towa-

Trener bramkarzy – Andrzej Dawidziuk

Pełniący funkcję Koordynatora Szkolenia Bramkarzy PZPN. Jako czynny piłkarz był zawodnikiem między innymi Stomilu Olsztyn oraz Legii Warszawa. Pracę trenerską rozpoczął w juniorskich drużynach Łady Biłgoraj, a w 1996 roku przeniósł się do MSP Szamotuły. Od 2000 roku współpracuje z reprezentacjami Polski w różnych kategoriach wiekowych. W 2006 roku znalazł się w sztabie szkoleniowym seniorskiej kadry narodowej, prowadzonej wówczas przez Leo Beenhakkera. Współpracował z wieloma selekcjonerami reprezentacji Polski, był też trenerem bramkarzy Lecha Poznań oraz dyrektorem sportowym tego klubu. Ma szerokie, międzynarodowe doświadczenie – uczestniczył w turniejach finałowych mistrzostw świata i Europy.



rzyskim meczu z Tunezją. Trzy lata później, będąc niekwestionowanym numerem jeden w bramce Biał-Czerwonych, wystąpił z kadrą narodową w turnieju finałowym mistrzostw świata, podczas którego Polacy zajęli trzecie miejsce. Brał także udział w kolejnym mundialu rozegranym w 1986 roku w Meksyku, po którym zakończył reprezentacyjną karierę. Łącznie w koszulce z orłem na piersi Józef Młynarczyk rozegrał 42 spotkania. Jest członkiem Klubu Wybitnego Reprezentanta. Został także wybrany do „Jedenastki Stulecia PZPN”.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej Józef Młynarczyk zajął się pracą szkoleniową – jako trener bramkarzy. Znajdował się w sztabach wielu reprezentacji Polski, od juniorskich po seniorską (z którą wziął udział w turnieju finałowym mistrzostw świata w 2002 roku). Pracował także w reprezentacji Zjednoczonych Emiratów Arabskich, jak również klubach takich jak FC Porto, Widzew Łódź czy Lech Poznań. Od 2020 roku pełnił nieprzerwanie funkcję trenera bramkarzy reprezentacji Polski U-21, współpracując z trenerami Maciejem Stolarczykiem, Michałem Probiezmem i Adamem Majewskim.



Trener przygotowania motorycznego – Juan Angel Iribarren Morras

Do sztabu reprezentacji Polski dołączył tuż przed wrześniowym zgrupowaniem. – To trener z ogromnym doświadczeniem w zakresie przygotowania motorycznego. Tym samym nasz sztab jest już w komplecie – podkreśla Jan Urban.

58-letni Hiszpan ostatnio pracował w reprezentacji Mauretanii, a wcześniej przez wiele lat kooperował z cenionym szkoleniowcem Javierem Aguirre. Wspólnie współpracowali m.in. w Osasunie, Atlético Madryt, Realu Saragossa i Espanyolu, a także reprezentacji Meksyku i Japonii. Równolegle Iribarren pełnił funkcję wykładowcy kursów organizowanych przez Hiszpańską Federację Piłkarską, dzieląc się swoją wiedzą z kolejnymi pokoleniami trenerów.

Z Janem Urbanem zna się od ponad 30 lat – obaj rozpoczynali wspólną pracę w akademii Osasuny. Iribarren był także w Polsce, wspierając Urbana podczas jego pracy w Legii Warszawa, gdzie odpowiadał m.in. za przygotowania motoryczne w okresach przedsezonowych. Co więcej, odgrywał także rolę mentora dla młodszych szkoleniowców, w tym dla Cesara Sanjuana-Szklarza, dzieląc się doświadczeniem i praktycznym podejściem do treningu.



Trener przygotowania motorycznego – Cesar Sanjuan-Szklarz

Urodzony w Polsce Cesar Sanjuan-Szklarz jest synem Meksykanina i Polki. Wychował się w Meksyku, gdzie skończył liceum, jednak na studia wyjechał do Warszawy. Ukończył je na Akademii Wychowania Fizycznego. Od 2008 roku pracuje jako trener przygotowania motorycznego. Zaczynał w drużynach młodzieżowych warszawskiej Legii, a następnie znalazł się w sztabie szkoleniowym pierwszego zespołu. Pracował także w CA Osasunie, Lechu Poznań, Śląsku Wrocław i Górniku Zabrze.



Trener analityk – Hubert Małowiejski

Od 2009 roku związany z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, gdzie pełni funkcję analityka w sztabie reprezentacji Polski. Specjalizuje się w analizie gry rywali oraz przygotowaniu – wraz ze współpracownikami – materiałów taktycznych dla sztabu szkoleniowego i zawodników. Uczestniczył w pracy z kadrą narodową podczas mistrzostw Europy w 2012, 2016, 2020 i 2024 roku, a także mistrzostw świata 2018 i 2022.

Dyrektor techniczny **- Adrian Mierzejewski**

Adrian Mierzejewski ma za sobą bardzo bogatą karierę piłkarską. Wywodzący się z Olsztyna pomocnik zaczynał w tamtejszych Tempie 25, Naki oraz Stomilu, by w 2004 roku trafić do Wisły Płock, w której barwach zadebiutował w Ekstraklasie i zdobył Puchar Polski. Grał także dla Mazowsza Płock i Zagłębia Sosnowiec, a w 2009 roku podpisał umowę z Polonią Warszawa. W 2011 roku stał się bohaterem najwyższego w tamtym momencie transferu w historii polskiej ligi, przenosząc się do tureckiego Trabzonspor Kulubu. W kolejnych latach grał dla saudyjskiego Al-Nassr (mistrzostwo Arabii Saudyjskiej, 2015), emirackiego Al-Sharjah SCC, australijskiego Sydney FC (Puchar Australii, 2018) oraz chińskich Changchun Yatai, Chongqing SWM, Guangzhou R&F, Shanghai Shenhua i Henan Songshan Longmen.

W reprezentacji Polski debiut zanotował 29 maja 2010 roku, w towarzyskim meczu z Finlandią. Przez ponad trzy lata kariery w narodowych barwach zapisał na swoim koncie 41 występów, w których zdobył trzy bramki. W 2012 roku znalazł się w kadrze na turniej finałowy mistrzostw Europy, rozgrywany w Polsce i Ukrainie.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej Adrian Mierzejewski zdobył licencję trenerską UEFA A, a następnie ukończył kurs na dyrektora sportowego organizowany przez Polski Związek Piłki Nożnej. 17 lipca 2025 roku objął funkcję dyrektora technicznego reprezentacji Polski. – Kwestia obsady takiego stanowiska była poprzedzona pogłębioną analizą. W wielu silnych federacjach funkcja dyrektora technicznego jest naturalnym i potrzebnym elementem struktury. Chcieliśmy iść w tym kierunku. Co ważne – Adrian nie jest członkiem sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski. Skład tego zespołu to w stu procentach decyzja selekcjonera. My, jako federacja, koncentrujemy się na budowie długofalowych struktur i rozwoju kompetencji wewnątrz PZPN. Uznaliśmy,



że potrzebujemy osoby, która odciąży dyrektora sportowego Marcina Dornę i będzie ściśle współpracować z pierwszą reprezentacją. Mam nadzieję, że to stanowisko pozostanie stałym elementem naszej federacji również w przyszłości – powiedział Łukasz Wachowski, Sekretarz Generalny PZPN.

– Adrian będzie w pełni do dyspozycji pierwszej reprezentacji – zarówno w zakresie komunikacji, współpracy z mediami, jak i organizacji zgrupowań. To były reprezentant Polski, uczestnik wielkiego turnieju międzynarodowego, zawodnik z doświadczeniem gry za granicą. Jego perspektywa i uwagi mogą być bardzo cenne. W tej roli ma pełnić funkcję pomostu między różnymi światami – sportowym, organizacyjnym i medialnym. Drugim ważnym obszarem jego pracy będzie współpraca z Marcinem Dorną. Chcemy lepiej zorganizować i zrozumieć proces przechodzenia zawodników z kadr młodzieżowych do seniorskiej reprezentacji. To wymaga precyzyjnie zaplanowanej ścieżki rozwoju indywidualnego. Adrian, jako osoba z licencją trenerską i ukończonym kursem dyrektora sportowego, ma do tego odpowiednie przygotowanie – podkreślił Wachowski.

EMIL KOPAŃSKI



Polacy walczący do końca! Remis w Rotterdamie

PODZIAŁEM PUNKTÓW ZAKOŃCZYŁ SIĘ CZWARTY WYSTĘP BIAŁO-CZERWONYCH W KWALIFIKACJACH DO MISTRZOSTW ŚWIATA. REPREZENTACJA POLSKI, KTÓRA W ROTTERDAMIE MIERZYŁA SIĘ Z HOLENDRAMI, DŁUGO MUSIAŁA GONIĆ WYNIK PO GOLU DENZELA DUMFRIESA, ALE PRZEPIĘKNYM UDERZENIEM W KOŃCÓWCE MECZU POPISAŁ SIĘ MATTY CASH.

Do czwartego meczu kwalifikacji do mistrzostw świata nasza drużyna narodowa przystępowała z sześcioma wywalczonymi punktami. Biało-Czerwoni wygrali z Litwą i Maltą, a później musieli przełknąć gorzkie porażki po konfrontacji z Finlandią. Holendrzy natomiast rozegrali jedno spotkanie mniej i zdobyli sześć punktów. Zespół „Oranje” ograł Finów na wyjeździe 2:0, a później zdeklasował Maltańczyków, wygrywając aż 8:0. Selekcjoner Jan Urban, dla którego rywalizacja w Rotterdamie była pierwszą w roli szkoleniowca drużyny narodowej, postanowił dać szansę debutantom – w linii defensywy od pierwszej minuty wystąpił Przemysław Wiśniewski. Naszą drużynę na boisko w roli kapitana wyprowadził Robert Lewandowski, a setny mecz w koszulce z orzełkiem na piersi zanotował Piotr Zieliński.

W pierwszych minutach spotkania na stadionie De Kuip przeważali gospodarze. Holendrzy częściej utrzymywali się przy piłce, a wymieniając podania próbowali znaleźć drogę do bramki strzeżonej przez Łukasza Skorupskiego. Reprezentacja Polski szukała okazji, by przerwać akcje „Oranje” i ich skontrolować, ale rywale nie popełnili błędu, który mógłby skutkować większym zagrożeniem. Niebezpiecznie pod polską bramką było przed upływem pierwszego kwadransa, gdy Holendrzy doprowadzili do dwóch dobrych sytuacji, ale piłka nie znalazła się w siatce naszej drużyny. Najpierw futbolówka odbiła się od słupka, później interweniował Skorupski. Znakomitą okazję rywale stworzyli w 21. minucie. Głową uderzał Denzel Dumfries, ale czujny był nasz golkeeper, który złapał piłkę.

Niestety Skorupski skapitulował w 28. minucie. Po dośrodkowaniu na dalszy słupek z rzutu różnego autorstwa Memphisa Depaya, naszego golkipera uderzeniem głową zaskoczył zamykający akcję Dumfries. W 32. minucie z akcją ruszyli Biało-Czerwoni. Strzału z dystansu próbował Piotr Zieliński, ale piłka poszybowała poza bramkę Verbruggena. Polacy swoją szansę na wyrównanie mieli w 38. minucie. W pole karne dogrywał Nicola Zalewski, ale akcji głową nie zdołał wykończyć Sebastian Szymański. W końcówce pierwszej połowy nasz zespół wywalczył jeszcze rzut różny, ale po zbyt niskim



dośrodkowaniu Zielińskiego piłkę przejęli Holendrzy. Do szatni z jednobramkowym prowadzeniem zeszli więc gospodarze.

Na początku drugiej połowy z akcją ruszył Matty Cash. Defensor polskiego zespołu uderzył, ale niestety bardzo niecelnie. Nadal przeważali Holendrzy, którzy kilka razy przedostali się w pole karne Skorupskiego, ale golkeeper nie musiał interweniować. Polakom natomiast brakowało wymiany kilku podań, żeby przenieść ciężar gry na połowę rywala. Niebezpiecznie było w 58. minucie, ale skończyło się tylko na rzucie różnym dla Holendrów. Po chwili gospodarze mieli kolejny korner, ale Polacy oddalili zagrożenie. Selekcjoner Jan Urban zdecydował się na pierwszą zmianę w drużynie. W 63. minucie z boiska zszedł Robert Lewandowski, a na



jeszcze czy wcześniej nie przekroczono przepisów, ale bramka została uznana. W 84. minucie selekcjoner Urban wykorzystał ostatnią zmianę. Przemysław Wiśniewskiego zastąpił Tomasz Kędziora. Holendrzy próbowali jeszcze kilkakrotnie, by wyrwać trzy punkty, ale spotkanie w Rotterdamie zakończyło się remisem 1:1.

7 września o godzinie 20:45 reprezentacja Polski rozegra kolejny mecz w ramach kwalifikacji do mistrzostw świata. Przeciwnikiem będzie zespół Finlandii, z którym zmierzmy się na Superauto.pl Stadionie Śląskim w Chorzowie. – To będzie zupełnie inne spotkanie niż z Holandią. W Rotterdamie mieliśmy dużo do zyskania, a rywal do stracenia. Teraz będzie odwrotnie, a w takich sytuacjach różni zawodnicy mogą różnie zareagować. Dzisiejszy remis bez zwycięstwa w niedzielę nic nam nie da – powiedział po meczu z Holandią selekcjoner Urban.

JACEK JANCZEWSKI, Rotterdam

4 września 2025, Rotterdam

Holandia – Polska 1:1 (1:0)

Bramki: Denzel Dumfries 28 – Matty Cash 80.

Holandia: 1. Bart Verbruggen – 22. Denzel Dumfries, 2. Jan Paul van Hecke (87, 6. Stefan de Vrij), 4. Virgil van Dijk, 16. Micky van de Ven – 7. Xavi Simons (79, 18. Donyell Malen), 21. Frenkie de Jong (83, 12. Quinten Timber), 8. Ryan Gravenberch, 14. Tijjani Reijnders (84, 19. Justin Kluivert), 11. Cody Gakpo – 10. Memphis Depay (78, 9. Wout Weghorst).

Polska: 1. Łukasz Skorupski – 2. Matty Cash, 3. Przemysław Wiśniewski (84, 4. Tomasz Kędziora), 5. Jan Bednarek, 14. Jakub Kiwior, 21. Nicola Zalewski (71, 16. Paweł Wszółek) – 20. Sebastian Szymański (71, 11. Kamil Grosicki), 17. Bartosz Slisz, 10. Piotr Zieliński (71, 8. Bartosz Kapustka), 13. Jakub Kamiński – 9. Robert Lewandowski (63, 7. Karol Świdorski).

Sędziował: Simone Sozza (Włochy).

Widzów: 40 904.

placu gry zameldował się na murawie Karol Świdorski. W 69. minucie mocno strzelał Xavi Simons, ale uderzenie było niecelne. Szkoleniowiec polskiego zespołu wprowadził do gry kolejnych zawodników. Na boisko wbiegli Kamil Grosicki, Paweł Wszółek i Bartosz Kapustka, a opuścili je Sebastian Szymański, Nicola Zalewski i Piotr Zieliński, od którego opaskę kapitana przejął Jan Bednarek. Biało-Czerwoni grali odważnie. Strzelał Matty Cash, ale skończyło się na rzucie rożnym, po chwili ponownie Polacy mieli korner, ale akcji nie udało się zakończyć strzałem.

Biało-Czerwoni długo rozgrywali akcję i gdy wydawało się, że straciła ona na tempie, piłkę przejął Matty Cash, który przepięknym strzałem posłał ją do siatki doprowadzając do wyrównania. Arbiter sprawdził

Jan Urban: Musimy wykorzystać cały potencjał drużyny

MECZ Z FINLANDIĄ W KWALIFIKACJACH DO MISTRZOSTW
ŚWIATA 2026 BĘDZIE DLA JANA URBANA DEBIUTEM
W ROLI SELEKCJONERA PRZED WŁASNĄ PUBLICZNOŚCIĄ.

– JESTEM SZCZĘŚLIWY, DUMNY, ALE I ŚWIADOMY
ODPOWIEDZIALNOŚCI TEGO, CO MNIE CZEKA
I CZEGO OCZEKUJĄ KIBICE – MÓWI NOWY TRENER
BIAŁO-CZERWONYCH.





Czy mecz z Finlandią będzie pan mógł uznać za spotkanie dla siebie szczególne? Jako piłkarz to w meczu z tym rywalem zdobył pan debiutancką bramkę w kadrze narodowej. To właśnie Finowie będą także przeciwnikiem Biało-Czerwonych w pańskim domowym debiucie jako selekcjonera. Okładka naszego programu meczowego również nie jest przypadkowa. Prezentujemy na niej pana jako piłkarza, ale i selekcjonera. Historia zatoczyła koło...

Rzeczywiście, piłkarski los spłatał mi takiego figla. Na pewno tamto spotkanie w Rybniku, gdy pierwszy raz trafiłem piłką do siatki w koszulce z orłem na piersi, utknęło w mojej pamięci. To niesamowite przeżycie, spełnienie marzeń. Trochę się na tego gola naczekałem, bo był to mój 22. mecz, ale było warto. Zresztą w kolejnym spotkaniu, z Norwegią, też trafiłem. Chyba mi „leżały” starcia ze Skandynawami... A teraz przyjdzie mi poprowadzić kadrę narodową jako selekcjoner. To moje najtrudniejsze zawodowe wyzwanie. Jestem szczęśliwy, dumny, ale i świadomy odpowiedzialności tego, co mnie czeka i czego oczekują kibice. Nie będę ukrywał – to mi się podoba. Czuję, że zbliża się coś ważnego.

Jakie to uczucie, stanąć na czele najważniejszej drużyny w kraju?

To niesamowita sprawa. Wielki zaszczyt i duma. Każdy trener, który rozpoczyna swoją drogę w tym zawodzie, chciałby się znaleźć w takim miejscu. Po drodze trzeba jednak na to zapracować i ja tego dokonałem. Przez chwilę ogromnie się tym cieszyłem, ale wiedziałem, że trzeba jak najszybciej wziąć się do pracy, żeby sprostać oczekiwaniom kibiców. Reprezentacja to drużyna nas wszystkich, zainteresowanie jest olbrzymie. Jestem bardzo wdzięczny za zaufanie, jakim zostałem obdarzony.

Wokół reprezentacji działa się ostatnio bardzo wiele. Co chciałby pan zmienić w kadrze narodowej?

Na pewno trudno mówić o rewolucji w drużynie narodowej. Powołałem do niej kilka nowych twarzy, ale nie można przebudować jej totalnie w jednym momencie. Mówiłem otwarcie, że mimo zmian na stanowisku selekcjonera i prób przekształceń, właściwie wszyscy trenerzy obracali się w gronie tych samych zawodników. Często zdarza się, że piłkarze mają problemy z grą w klubach. Zastanawiałem się na pewno,



**Wszystko o reprezentacjach Polski
znajdziesz na portalu**

LACZYNASPILKA.PL

Bądź bliżej najważniejszych wydarzeń!

NEWSY / VLOGI / UNIKATOWE ZDJĘCIA / EKSKLUZYWNE WYWIADY

Łączy nas piłka



jak reprezentacja funkcjonowałaby w innym systemie. Każdy trener ma inny punkt widzenia na drużynę i zawodnika. Można zmienić detale – ustawienie, wymagania względem piłkarzy. Zadaniem trenera jest wydobyć jak najwięcej z jednostki, co spowoduje, że zespół będzie grał zdecydowanie lepiej. Analiza tego, jak zespół grał, nie zawsze jest adekwatna do potencjału. Nie oszukasz organizmu, jeśli nie grałeś trzy miesiące. Może lepiej powołać zawodnika teoretycznie słabszego, ale w rytmie meczowym? To zawsze są bardzo trudne decyzje. Na pewno nie będę nikogo powoływał na kredyt. Takim działaniem można komuś takiemu zrobić krzywdę.

Budowanie drużyny narodowej jawi się panu jako trudne zadanie?

Na pewno zdecydowanie różni się od budowania zespołu w klubie. Podstawowym utrudnieniem jest czas. Ten na zgrupowaniach jest bardzo krótki. Nie ma możliwości długotrwałego budowania schematów. Gdy zawodnicy w klubie znają się doskonale, pewne rzeczy wykonują niemal na pamięć. To nie jest proste w reprezentacji. Zawodnikom czasem może przez to brakować pewności siebie w wykonywaniu pewnych elementów na boisku. Moim zadaniem, jako selekcjonera, będzie im tę pewność dać. Z piłkarzami możemy sobie powiedzieć wiele, poruszyć mnóstwo tematów, które wzniosą zarówno ich, jak i całą drużynę na wyższy poziom. Detale mogą zrobić wielką różnicę.

Odbył pan wiele rozmów z zawodnikami?



Tak, bo to bardzo cenne. Lubię słuchać opinii zawodników, ale decyzje zawsze należą do mnie, bo to ja będę rozliczany ze swojej pracy. Musimy się bronić wynikami. Trzeba też pamiętać, że w dzisiejszej piłce, tak wyrównanej, ta słynna atmosfera, choć to wyświechtane stwierdzenie, jest niesamowicie ważna. Często w kluczowych momentach decyduje o tym, czy drużyna wygra, czy nie. Atmosferę robi się przede wszystkim pozytywnymi wynikami. Trzeba doprowadzić do sytuacji, że zawodnik przyjeżdża na zgrupowanie z wielką chęcią, z uśmiechem. Chcę jechać, bo tam jest fajnie, wygrywa się mecze, jest drużyna, która na boisku czuje się ze sobą super i poza nim też. To proces, zupełnie inny w klubie i reprezentacji, ale musimy to zrobić. Każdy trener, który zaczyna i nie zna blisko drużyny, nie miał



ORLEN

SPONSOR GENERALNY



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**



SPONSOR STRATEGICZNY



OFICJALNI SPONSORZY

TYSKIE

FAKRO



Staropolanka

TCL

CAROLINA
CAR COMPANY

4move

OFICJALNI PARTNERZY

kontaktu z zawodnikami, musi rozmawiać, rozmawiać i rozmawiać. Nie tylko z liderami, ale też z innymi, nawet takimi, którzy dopiero w tej reprezentacji mieliby się znaleźć.

Przez wiele lat jednym z liderów kadry był Kamil Grosicki, który mimo zakończenia reprezentacyjnej kariery, bardzo szybko do niej powrócił.

Słyszałem, że jest chętny do gry. Nie wiem, dlaczego chciał się żegnać. Zawsze można to zrobić później. Nie jest to łatwa sytuacja – żegnamy kogoś, a ten ktoś za chwilę wraca. Z drugiej strony, jeśli popatrzymy na inne dyscypliny, choćby boks – takie powroty dzieją się często. Czasami ktoś zrobi coś za szybko. „Grosik” był najlepszym piłkarzem PKO BP Ekstraklasy, naprawdę się wyróżnia. Nie wahałem się zapytać: „Kamil, jesteś gotowy?”. Są zawodnicy w jego wieku, którzy grają na wysokim poziomie. Tak właśnie jest w tym przypadku. Nie zaglądam nikomu w metrykę, chcę powoływać najlepszych dostępnych zawodników. „Grosik” zawsze oddaje drużynie narodowej całe swoje serce. Z radością przyjął powołanie i jestem pewien, że będzie walczył za biało-czerwone barwy z całym siłą.

Po powrocie do kadry Kamila Grabary znów rozpoczęły się dyskusje o obsadzie reprezentacyjnej bramki. Ma pan swój numer jeden?

Nie składałem żadnych deklaracji. Muszę dłużej przyjrzeć się wszystkim bramkarzom, rywalizacja na treningach też pozwoli im wznieść się na jeszcze wyższy poziom. Sporadycznie rozmawiam z trenerami Andrzejem Dawidziukiem i Józefem Młynarczykiem, otrzymuję od nich bardzo dużą pomoc. Obaj na pewno podpowiedzą mi najlepsze rozwiązanie. Jedno jest pewne – o obsadę bramki nie musimy się martwić. Mamy znakomitych specjalistów w tym fachu.

Łatwo jest w reprezentacji szybko odcisnąć swoje trenerskie piętno?

Nie jest to proste, bo w klubie ma się zdecydowanie więcej czasu. Treningi podczas zgrupowań można zazwyczaj policzyć na palcach jednej ręki i trzeba skupić się na tym, co absolutnie najważniejsze. Wiele trzeba opierać na rozmowach i analizach pomiędzy zgrupowaniami. Zawodnicy muszą wiedzieć, czego trener od nich oczekuje, a do tego niezbędny jest częsty kontakt. Nie jest to na pewno łatwe, ale wykonalne. Trzeba wykorzystać pełen potencjał drużyny i będę chciał to zrobić. Musimy korzystać ze wszystkich swoich atutów.





GO
ACTIVE

Łączy nas najlepszy skład

NOWOŚĆ!



Więcej na: najlepszysklad.com





Pierwsze wrażenie



MÓWI SIĘ, ŻE MOŻNA JE ZROBIĆ TYLKO RAZ I NIEZWYKLE
WAŻNE JEST, JAKIE ONO BĘDZIE. ŻE TO, JAK ZOSTANIEMY
ODEBRANI PODCZAS PIERWSZEGO KONTAKTU I ZAPAMIĘTANI,
MA PÓŹNIEJ PRZEŁOŻENIE NA WZAJEMNE RELACJE
W PRZYSZŁOŚCI. ALE CZY RZECZYWIŚCIE TAK JEST?
CZY PIERWSZE WRAŻENIE JEST FAKTYCZNIE AŻ TAK
ISTOTNE? I CZY RÓWNIEŻ W FUTBOLU MOŻNA DOSTRZEC
TĘ PRAWIDŁOWOŚĆ? PIERWSZE MECZE SELEKCJONERÓW
REPREZENTACJI POLSKI PRZED WŁASNĄ PUBLICZNOŚCIĄ
POKAZUJĄ, ŻE... NIEKONIECZNIE.

Oczywiście, jeśli zapytamy dowolnego trenera po nominacji na najważniejsze stanowisko w kraju, jak planuje rozpocząć przygodę z drużyną narodową i jaki wynik chciałby uzyskać w pierwszym domowym spotkaniu, każdy bez wahania odpowie, że zwycięstwo. To naturalne. Jeśli jednak prześledzimy historię ostatniego ćwierćwiecza reprezentacji Polski, to najczęściej... tak nie było. Co ważne, nie oznaczało to jednocześnie, że późniejsza przygoda kolejnych selekcjonerów z drużyną narodową nie była udana.

4 na 13

Biorąc pod uwagę trenerów, którzy pracę z kadrą rozpoczynali od 2000 roku, Jan Urban będzie 14. w ciągu niespełna 25 lat. Spośród 13 jego poprzedników z wygranego pierwszego spotkania na własnym stadionie mogło się cieszyć zaledwie czterech. Co ważne, we wszystkich przypadkach były to mecze o stawkę. I tak, Waldemar Fornalik po remisie 2:2 w Czarnogórze na inaugurację kwalifikacji do mistrzostw świata 2014 we Wrocławiu pokonał Mołdawię 2:0, przerywając tym



samym serię pięciu meczów bez wygranej reprezentacji Polski. Paulo Sousa walkę o mundial w Katarze również rozpoczął od remisu (3:3 na Węgrzech), żeby w Warszawie ograć Andorę 3:0. Po niespodziewanej rezygnacji Portugalczyka misję awansu na bliskowschodni czempionat dokończył Czesław Michniewicz, który w Chorzowie świętował sukces w barażach, pokonując Szwecję 2:0. Fernando Santos z kolei, po falfarcie w Pradze (i porażce 1:3 z Czechami), skromnie 1:0 w stolicy uporał się z Albanią w kwalifikacjach do EURO 2024.



Zagraniczne przetarcie

Podjmując Finlandię w Chorzowie, nowy selekcjoner będzie miał już za sobą oficjalny debiut. W przypadku Jana Urbana to oczywiście wyjazdowe spotkanie z Holandią w Rotterdamie. Mecz na Superauto.pl Stadionie Śląskim będzie więc jego drugim na ławce trenerskiej reprezentacji Polski i można powiedzieć, że będzie to sytuacja dość standardowa. Należy bowiem zauważyć, że dokładnie w takiej sytuacji było aż siedmiu z trzynastu jego poprzedników. Tylko trzech swoje premierowe spotkanie rozegrało nad Wisłą. Zbigniew Boniek w 2002 roku towarzysko zremisował z Belgią 1:1 w Szczecinie. Przygotowujący Biało-Czerwonych do EURO 2012 Franciszek Smuda w meczu kontrolnym uległ na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie Rumunii 0:1. Od towarzyskiej porażki przed własną publicznością swoją, jak się później okazało – udaną – przygodę z kadrą rozpoczął również Adam Nawałka, który we Wrocławiu musiał przełknąć gorzkie porażki ze Słowacją 0:2. Warta odnotowania jest także historia Jerzego Engela. Trener, który przerwał trwającą długich 16 lat nieobecność naszej drużyny narodowej w wielkich imprezach i doprowadził ją do MŚ 2002 w Korei Południowej i Japonii, na pierwszy mecz „u siebie” musiał czekać aż do czwartego spotkania. Wcześniej zdążył przegrać w Kartagenie z Hiszpanią 0:3, ulec w Paryżu Francji 0:1 i bezbramkowo zremisować z Węgrami w Debreczynie. Serii bez wygranej nie zakończył również w Poznaniu, gdzie w kontrolnej konfrontacji z Finlandią kibice także nie zobaczyli bramek.

Najczęściej Warszawa

Stolica Wielkopolski była miejscem premierowego domowego meczu w roli pierwszego trenera tylko wspomnianego Jerzego Engela. Najczęściej w analizowanym okresie – bo aż czterokrotnie – selekcjonerzy zaczynali swoją pracę w Warszawie. Choć nie za każdym razem na tym samym obiekcie. Misję przygotowania współgospodarzy do EURO 2012 Franciszek Smuda rozpoczął od porażki z Rumunią 0:1 na Stadionie Wojska Polskiego. Również na obiekcie Legii swój pierwszy

mecz w roli gospodarza rozegrał Paulo Sousa. Choć w jego przypadku w wygranym 3:0 spotkaniu z Andorą w kwalifikacjach do MŚ 2022 trudno było mówić o przywitaniu z kibicami, ponieważ mecz z powodu pandemii koronawirusa odbywał się przy pustych trybunach. Fernando Santos (1:0 z Albanią) i Michał Probierz (1:1 z Mołdawią) na polskiej ziemi debiutowali już na PGE Narodowym. 7 września 2025 roku po meczu Polski z Finlandią ze stolicą pod tym względem zrówna się Chorzów. „Kocioł Czarownic” dotychczas w XXI wieku był „świadkiem” pierwszych domowych spotkań kadry pod wodzą Pawła Janasa (0:0 z Węgrami, eliminacje EURO 2004), Stefana Majewskiego (0:1 ze Słowacją, el. MŚ 2010) i Czesława Michniewicza (2:0 ze Szwecją, el. MŚ 2022).

Na głęboką wodę

Mówiąc o rozpoczęciu pracy Jana Urbana z reprezentacją, wielu dziennikarzy i komentatorów zwracało uwagę na fakt, że były szkole-

niowiec m.in. Legii Warszawa, Lecha Poznań i Górnika Zabrze nie będzie miał łatwego początku. „Z marszu” czekają go mecze o punkty, w kluczowym momencie walki o przepustki do mundialu 2026. Analizując sytuację jego poprzedników, trzeba jednak zauważyć, że nie jest to nowość. Na 13 selekcjonerów, licząc od 2000 roku, swoje pierwsze domowe mecze o punkty rozgrywało aż ośmiu (po czterech w eliminacjach ME i MŚ). Komfortem towarzyskich spotkań mogli się cieszyć Jerzy Engel, Zbigniew Boniek, Franciszek Smuda, Adam Nawalka i Jerzy Brzęczek. Co ciekawe, być może brak presji sprawił, że żadnemu z nich nie udało się odnieść zwycięstwa (zanotowali łącznie 3 remisy i 2 porażki). W zupełnie ekstremalnej sytuacji znalazł się wspomniany wcześniej Czesław Michniewicz, którego już na starcie czekał mecz „o być albo nie być” na mundialu 2022. Na szczęście, jak pamiętamy, prowadzony przez niego zespół stanął na wysokości zadania i Biało-Czerwoni mogli obrać kierunek na Katar.





Wiosna albo jesień

Roczny cykl reprezentacyjnej rywalizacji, skoncentrowany przede wszystkim na kwalifikacjach do turniejów mistrzowskich, szczególnie w bardziej odległej przeszłości, sprawiał, że nowi selekcjonerzy debiutowali przeważnie w określonych miesiącach. Jeśli jakiś kibic chciałby na żywo z trybun polskiego stadionu zobaczyć drużynę narodową pod wodzą nowego trenera, raczej „z góry” może nie planować urlopu w styczniu, lutym, maju, czerwcu, lipcu i grudniu. W ciągu ostatnich 25 lat nigdy nie zdarzyło się bowiem tak, żeby było to możliwe w tych miesiącach. W tej nietypowej klasyfikacji przoduje na razie marzec (cztery domowe debiuty szkoleniowców), z którym podczas najbliższego zgrupowania zrówna się wrzesień. Po dwa razy selekcjonerzy witali się z polską publicznością w październiku i listopadzie, a raz w kwietniu i raz w sierpniu.

Znów ta Finlandia

Chcąc czerpać z doświadczeń poprzedników, przygotowując się do starcia z Finami, Jan

Urban powinien sięgnąć do historii Jerzego Engela i Leo Beenhakera, którzy właśnie z tym rywalem debiutowali przed polskimi kibicami. O ile w przypadku pierwszego z nich był to tylko mecz kontrolny (0:0 w Poznaniu), o tyle już dla Holendra porażka 1:3 w Bydgoszczy oznaczała falstart eliminacji EURO 2008. Do sukcesu gości poprowadził wówczas zdobywca dwóch bramek, legendarny Jari Litmanen.

„Don Leo” miał więc o czym myśleć, tym bardziej że w grupie Biało-Czerwonych czekały jeszcze potyczki z teoretycznie dużo silniejszymi rywalami, jak Belgia czy przede wszystkim Portugalia. Przyszłość pokazała jednak, że były to tylko złe miłego początki, bo właśnie były trener m.in. Ajaksu Amsterdam czy Realu Madryt był tym, który jako pierwszy w historii wprowadził reprezentację Polski do mistrzostw Europy. Poza Finlandią, po dwóch selekcjonerów debiutowało w kraju przeciwko Słowacji (0:1 Stefana Majewskiego i 0:2 Adama Nawałki) oraz Mołdawii (2:0 Waldemara Fornalika i 1:1 Michała Probiezja). Zatem – do trzech razy sztuka.

PIOTR KUCZKOWSKI

Jan Bednarek – wejście „Smoka”

NA WRZEŚNIOWE ZGRUPOWANIE REPREZENTACJI POLSKI PRZED MECZAMI Z HOLANDIĄ I FINLANDIĄ JAN BEDNAREK PO RAZ PIERWSZY PRZYJECHAŁ JAKO PIŁKARZ FC PORTO. NA RAZIE PRZEPROWADZKA Z DESZCZOWEJ ANGLII DO SŁONECZNEJ PORTUGALII WYRAŹNIE MU SŁUŻY. OBROŃCA MA PRAWDZIWE „WEJŚCIE SMOKA” DO ZESPOŁU... „SMOKÓW”.





– Jestem bardzo podekscytowany tym nowym etapem. Myślę, że to doskonały krok dla mnie i mojej rodziny. Przychodzę do niesamowitego klubu, z bogatą historią i pełnym fantastycznych momentów. Nie mogę się doczekać rozpoczęcia sezonu, wygrania wielu meczów i dania z siebie wszystkiego na boisku dla FC Porto – powiedział klubowym mediom reprezentant Polski podczas oficjalnej prezentacji.

– Ważne jest, abyśmy mieli wzorce do naśladowania i zawodników, którzy mogą coś wnieść do drużyny. Nie będziemy mówić tylko o doświadczeniu, ponieważ to piłkarz o dużej jakości, dużej determinacji i czegoś, czego potrzebujemy: przywództwa. Z pewnością bardzo nam pomoże. 29 lat, ponad 200 meczów w Anglii, około 70 występów w reprezentacji. To doświadczony, wartościowy zawodnik, lider, który pomoże naszym młodym graczom się rozwijać. Jan Bednarek jest kluczem do tego, czego potrzebujemy – chwalił nowy transfer ówczesny dyrektor klubu Jorge Costa, który w wieku 54 lat zmarł nagle na początku sierpnia.

– Myślę, że to część mnie, aby zawsze starać się pomagać innym. Czasami może to być trudne dla innych, ale wymagam wiele przede wszystkim od siebie, a także od moich kolegów z drużyny, ponieważ wierzę, że nie ma czasu do stracenia. Chcę pomóc wszystkim w nauce, doskonaleniu się i chcę rozwijać siebie. To coś naturalnego, nie myślę o tym, ale mam nadzieję, że uda mi się wnieść to przywództwo do FC Porto – wtórował Portugalczykowi Bednarek, który w przeszłości był etatowym kapitanem reprezentacji Polski U-21, a pod nieobecność Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego również zakładał opaskę w kadrze seniorów.

Po spadku Southampton FC z Premier League wydawało się przesądzone, że jeden z najlepszych piłkarzy tego zespołu będzie chciał stamtąd odejść. Trudno było spodziewać się, by dla 29-letniego piłkarza, mającego w dorobku ponad

180 występów w Premier League, perspektywa występów na jej zapleczu była ekscytująca. Zwłaszcza że Bednarek miał w kontrakcie wpisaną sumę odstępnego w wysokości zaledwie sześciu milionów funtów.

Nieugięci „Święci”

Polak bliski odejścia z klubu, do którego trafił w 2017 roku i gdzie – z półroczną przerwą na nieudany epizod w Aston Villi – spędził osiem lat, był już zimą. Zgłosiła się wtedy po niego AS Roma, ale „Święci” pozostali nieugięci. – Pojawiła się oferta i ja tam chciałem trafić. Rozmowy się toczyły. W pewnym momencie nie sądziłem nawet, że to może się nie udać. I to jest najgorsze w tym wszystkim. Na pewno było to moje wielkie rozczarowanie. Mogło się to potoczyć zupełnie inaczej. W moim klubie zbyt mocno patrzono na stronę biznesową, a zbyt mało na aspekt człowieczeństwa. Z jednej strony staram się zrozumieć, że to jest biznes, że to jest ważne, żeby klub dobrze funkcjonował. Ale też z drugiej to była moja życiowa szansa – trafić do tak wielkiego klubu, zmienić otoczenie, zmienić ligę, nowe życie dla mojej rodziny. Rzym, zupełnie inna pogoda niż w Anglii – analizował później obrońca w rozmowie z Bożydarem Iwanowem na antenie „Polsatu Sport”.

Ostatecznie do skutku doszedł inny transfer, ale też na warunkach Bednarka. Bo przeprowadzka do Porto to i wielki klub, i zmiana otoczenia oraz ligi, nowe życie dla rodziny, a także zupełnie inna pogoda niż w Anglii. – Byłem na stadionie w Porto jesienią z reprezentacją Polski. W życiu bym się wtedy nie spodziewał, że trafię tu za kilka miesięcy – ekscytował się Bednarek po transferze.

Zmiana klubu z grających zwykle o utrzymanie „Świętych” do walczących o najważniejsze trofea w Portugalii oraz występujących regularnie w europejskich pucharach „Smoków” to impuls, który nada karierze 29-letniego Polaka dynamiki, co w konsekwencji może przełożyć się też na jego występy w reprezentacji oraz grę drużyny narodowej. Podbudowana kolejnymi wygranymi w klubie pewność siebie

to kapitał bezcenny dla Biało-Czerwonych, zwłaszcza w kontekście kluczowego dla losów kwalifikacji do przyszłorocznych mistrzostw świata meczu z Finlandią.

Szósty Polak w historii

Jan Bednarek był szóstym polskim piłkarzem w FC Porto. Prawdziwą legendą tego klubu został Józef Młynarczyk. Dla „Smoków” w latach 1986-1989 dzisiejszy trener bramkarzy naszej reprezentacji rozegrał 91 spotkań, zdobywając Puchar Europy, Superpuchar Europy, Puchar Interkontynentalny, dwukrotnie mistrzostwo Portugalii oraz Puchar Portugalii. Ciepło wspomniany jest też w Porto Grzegorz Mielcarski (56 występów, 11 goli), któremu piłkarskie życie w tamtym czasie mocno skomplikowały kontuzje. Pozostała trójka już wielkiej kariery w drugim co do wielkości mieście Portugalii nie zrobiła. Przemysław Kaźmierczak zaliczył 19 meczów (jeden gol), a bramkarze Andrzej Woźniak i Paweł Kieszek – odpowiednio – 12 i cztery. Na czyją półkę wskoczy ich następca?

– Klub ma bogatą historię obrońców, a ja dam z siebie wszystko i postaram się napisać własną. Mam nadzieję, że razem zdziałamy wiele dobrego. Mogę zagwarantować, że będę ciężko pracował. Chcę przenieść drużynę na wyższy poziom i osiągnąć niezwykle rzeczy – powiedział Jan Bednarek podczas prezentacji.

Na razie wszystko wydaje się na jak najlepszej drodze ku spełnieniu obietnic. „FC Porto najwyraźniej w końcu znalazło prawdziwego mistrza defensywy. Przedstawiciel Polski zaprezentował się na najwyższym poziomie, z wielką asertywnością w każdym zagranii. Zszedł z boiska z podejrzeniem kontuzji, ale kiedy został posadzony na ławce rezerwowych, zapewnił Francesco Farioliego, że jest gotowy do gry. Prawdziwy mur!” – to recenzja występu Polaka w jego ligowym debiucie w nowych barwach zamieszczona w dzienniku „A Bola”.

Kolejne spotkania w klubie również były bardzo udane. Teraz czas na wrześniowe mecze w reprezentacji, w których wystąpi u boku Jakuba Kiwiora, nowego kolegi z FC Porto.

SZYMON TOMASIK

”””

Jan Bednarek

FC Porto ma bogatą historię obrońców, a ja dam z siebie wszystko i postaram się napisać własną. Mam nadzieję, że razem zdziałamy wiele dobrego. Mogę zagwarantować, że będę ciężko pracował. Chcę przenieść drużynę na wyższy poziom i osiągnąć niezwykle rzeczy.



Jakub Kamiński



wychodzi z cienia



REPREZENTACYJNA KARIERA JAKUBA KAMIŃSKIEGO NIE MOŻE NABRAĆ SPODZIEWANEGO ROZPĘDU. OD JEGO PIERWSZEGO ZGRUPOWANIA W SENIORSKIEJ KADRZE, NA KTÓRE POWOŁANIE WYSYŁAŁ MU JESZCZE JERZY BRZĘCZEK, MINIE W LISTOPADZIE PIĘĆ LAT I NAWET JEŚLI WTEDY 18-LETNI „KAMYK” MIAŁ SIĘ TYLKO OSWAJAĆ Z ATMOSFERĄ DRUŻYNY NARODOWEJ I POCZUĆ Z BLISKA JEJ REALNY POZIOM, TO CHYBA WIĘKSZOŚĆ Z NAS, NA CZELE Z SAMYM ZAINTERESOWANYM, OCZEKIWAŁA, ŻE PIĘĆ SEZONÓW PÓŹNIEJ KUBA BĘDZIE JEDNYM Z FRONTMANÓW REPREZENTACJI.

FAKTY SĄ JEDNAK TAKIE, ŻE WYCHOWANEK SZOMBIEREK BYTOM W TYM OKRESIE CZĘŚCIEJ MECZE KADRY Z RÓŻNYCH PERSPEKTYW OGLĄDAŁ, ANIŻELI W NICH GRAŁ I DOPIERO WIOSNĄ ROZBŁYSNAŁ W NIEJ NA MIARĘ SWOJEGO POTENCJAŁU.

Marcowy, a następnie jesienny błysk Kamińskiego pokrył się z jego kolejnym kryzysem w klubie. Dając dobrą zmianę w starciu z Litwą, zwieńczoną asystą przy голу Roberta Lewandowskiego, i będąc najaktywniejszym polskim piłkarzem w potyczce z Malcią, Kuba miał w nogach raptem pół godziny wybiegane w dziewięciu wcześniejszych kolejkach Bundesligi. Na przestrzeni półtora miesiąca rzadko kiedy podnosił się z ławki, przez co mógł być wściekły na swoją sytuację, którą zresztą zimą desperacko pragnął przeciec zmienić, szukając sobie klubu, do którego mógłby udać się na wypożyczenie. Był nawet blisko Augsburga, ale został zablokowany, słysząc od trenera Ralpha Hasenhüttla, że wobec potencjalnych kontuzji i karetek w rundzie wiosennej z pewnością otrzyma od niego swoją szansę. A co dostał? Dwa mecze w podstawowej jedenastce w pierwszej połowie kwietnia, czyli tuż po udanej dla siebie przerwie reprezentacyjnej. Potem było już tylko gorzej.

Z każdą kolejką rozpoczynaną w pozycji siedzącej stawało się jasne, że latem, po trzech sezonach w Wolfsburgu, Kamiński pożegna się z tym klubem. Pierwszy z nich, po transferze z Lecha Poznań był dla niego jak na debiutanta bardzo dobry – Polak spędzał na boisku średnio po blisko 70 minut na mecz, notując 4 gole i 3 asysty w Bundeslidze. W kolejnym liczyliśmy na podkręcenie tych osiągnięć, a następnie przełożenie rosnącej formy oraz niechybnej pewności siebie na kadrę, szczególnie że sezon 2023/2024 wieńczyły mistrzostwa Europy rozgrywane w Niemczech. W zamian „Kamyk” w klubie stał się rezerwowym, wystąpił tylko w połowie meczów ligowych, w tym raptem w czterech w pierwszym składzie, cofnął się do reprezentacji młodzieżowej, a na EURO w ogóle nie pojechał. Trzeci i – jak się później okazało – ostatni sezon w „Wilkach” Kamiński zaczął od siedmiu meczów z rzędu w podstawowej jedenastce, dzięki czemu wrócił do reprezentacji. Według zapewnień miał być wówczas już innym piłkarzem, a pewnym symbolem jego metamorfozy stała się nowa fryzura – krótko ścięte i przefarbowane na blond włosy. Mimo że jesienią ubiegłego roku Kamiński po raz pierwszy od dłuższego czasu otrzymał poważną szansę w reprezentacji (ponad go-



dzinne występy w czterech z sześciu spotkań Ligi Narodów), to jednak nie wybił się wtedy ponad poziom drużyny, która po pięciu porażkach spadła do Dywizji B tych rozgrywek. Oceniając jego grę, trudno było o jakiś punkt zaczepienia. Ot, solidny poziom, bez fajerwerków czy rażących błędów. W porównaniu do Nicolai Zalewskiego, swojego rówieśnika, z którym debiutował w reprezentacji tego samego dnia i z którym podczas inauguracji mistrzostw świata w Katarze w 2022 roku



stworzył jeden z najmłodszych duetów skrzydłowych mundialu, Kuba wypadł po prostu błado. Jako świadomy, dojrzały i twardo stąpający po ziemi człowiek doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Przy Zalewskim w kontekście Kuby warto się zresztą na moment zatrzymać. Obaj panowie znają się już od kategorii U-15, a pierwszy wspólny mecz rozegrali 31 marca 2017 roku w Szczecinku, kiedy prowadzona przez trenera Roberta Wójcika najmłodsza

z drużyn narodowych pokonała 3:0 Walię. Potem Nicola i Kuba kontynuowali wspólne występy w młodzieżówkach, notując łącznie blisko 20. Obydwu już wtedy wrócono duże kariery, spodziewano się, że wkrótce będą zaliczać indywidualne awanse do starszych reprezentacji, z tą najważniejszą na czele. I rzeczywiście Zalewski z Kamińskim na przemian przecierali szlak swoim rówieśnikom. Wychowanek Romy w maju 2019 roku jako jedyny przedstawi-

ciel rocznika 2002 znalazł się w kadrze na mistrzostwa świata U-20, w których Polskę prowadził Jacek Magiera, dziś drugi trener seniorskiej kadry. „Kamyk” z kolei we wrześniu 2020 roku jako pierwszy zadebiutował w najstarszej z młodzieżówek. Dwa miesiące później był już na zgrupowaniu pierwszej reprezentacji, ale wtedy premierowy występ uniemożliwiła mu kontuzja. Ostatecznie Kamiński i Zalewski kariery w seniorskiej kadrze rozpoczęli tego samego dnia – 5 września 2021 roku w San Marino. Po mundialu w Katarze obaj nieco wyhamowali i nie mogąc liczyć na powołanie do głównej kadry, byli cofani do młodzieżówki: Nicola w październiku 2023 roku, a Kuba mie-

siąc później i w marcu kolejnego roku. Kiedy Kamiński wspomagał kadrę U-21, reprezentacyjna forma Zalewskiego eksplodowała, a piłkarz Atalanty Bergamo, a ówczesnie Romy, stał się najjaśniejszą postacią drużyny narodowej, ciągnął ją w trudnych momentach, brał na siebie odpowiedzialność, a w statystyce dryblingów bił pozostałych kolegów na głowę. I w tym aspekcie Kamiński z delikatnym opóźnieniem także zaczął podążać śladem rówieśnika. Wiosną, gdy Nicoli z powodu kontuzji zabrakło na starcie kwalifikacji do mistrzostw świata 2026, to właśnie „Kamyk” wszedł w jego buty. Był bodaj najlepszym piłkarzem marcowego zgrupowania, najczęściej dryblował (przeciwko Malcie 5/8



udanych dryblingów według danych WyScout) i dzięki odwadze próbował rozrywać nisko ustawione bloki obronne przeciwników. To jemu należy przypisać największy udział przy zwycięskim голу Roberta Lewandowskiego z Litwą. Kuba zaprezentował się w marcu tak dobrze, że nawet jego późniejsze problemy w Wolfsburgu nie skreśliły go z listy powołanych na czerwcowe spotkania z Mołdawią i Finlandią. W tym pierwszym były zawodnik Lecha Poznań zmienił Zalewskiego i w końcówce asystował Bartoszowi Sliszowi przy голу na 2:0, w drugim pojawił się z ławki jako pierwszy i też wypadł względnie nieźle. Biorąc pod uwagę najnowszą historię naszej kadry, Zalewski i Kamiński to jej naj-

bardziej przebojowi piłkarze. Tylko czy możliwe jest takie zmieszczenie ich w składzie, by optymalnie wykorzystać potencjał obydwu? Selekcyjner Jan Urban już na swojej pierwszej konferencji prasowej zapowiedział zmianę systemu taktycznego i grę bez wahadłowych. Nie znając dokładnych planów nowego szkoleniowca, można zakładać grę z typowymi skrzydłowymi, a w takim wypadku i Kamiński, i Zalewski prawdopodobnie najchętniej widzieliby samych siebie na lewym skrzydle. A to jest niemożliwe.

Kamińskiemu w przeszłości, i tej dalszej, i tej bliższej, zdarzało się występować na obu bokach obrony w czteroosobowej formacji. On sam jednak deklaruje, że nie jest to jego ulubiona pozycja, a możliwość gry wyżej była jednym z determinantów transferu do Kolonii, gdzie na starcie sezonu ustalany jest jako jedna z dwóch dziesiątek w systemie 1-3-4-2-1. Może więc „Kamyk” i w kadrze rozpocznie etap na nowej pozycji? A może przesunięty do centrum zostanie Zalewski, o którym Simone Inzaghi mówił jako o urodzonej dziesiątce? Wydaje się, że jednoczesna obecność obu 23-latków na boisku, taka, w której nie będą sobie wchodzić w drogę, jest jak najbardziej możliwa. Istnieje oczywiście scenariusz, w którym Kuba i Nicola obstawiają oba skrzydła, choć wydaje się, że wystawianie któregoś z nich na prawej stronie nieco by go ograniczało. To nie są zawodnicy, których ulubionym zagranieniem jest rozpędzenie się pod samą linię końcową boiska i szukanie stamtąd dośrodkowań. Obaj wolą złamać akcję do środka w poszukiwaniu strzału lub dalszej gry kombinacyjnej, a to naturalnie przychodzi im spod lewej linii bocznej. Uderzenie rogalem po dłuższym rogu to jedno z firmowych zagrań „Kamyka”.

Choć przez cztery lata od debiutu Jakub Kamiński mógł nam się w reprezentacji nieco opatrzyć, to dziś, po obiecujących występach we wiosennych meczach kadry i dobrym wejściu do nowego klubu, znów jest naszą nadzieją na widowiskową grę i odciążenie Nicolii Zalewskiego. To, że go na to stać, już pokazał. Teraz pora na konkrety w dłuższym okresie.

RAFAŁ CEPKO





Premierowe trafienie i występ w kraju. **Jan Urban** lubi grać z Finami

JAN URBAN JAKO PIŁKARZ
ROZEGRAŁ W REPREZENTACJI
POLSKI 57 MECZÓW.
DEBIUTOWAŁ W SPOTKANIU
TOWARZYSKIM Z BUŁGARIĄ, ZAKOŃCZYŁ
KARIERĘ REPREZENTACYJNĄ PRZECIWKO
ANGLII. PRZEZ LATA WYJĄTKOWYM
RYWALEM DLA OBECNEGO
SELEKCJONERA BYŁA FINLANDIA,
W MECZU Z KTÓRĄ ZADEBIUTUJE
WE WRZEŚNIU NA ŁAWCE
TRENEŃSKIEJ PRZED POLSKĄ
PUBLICZNOŚCIĄ.



Z Finlandią w latach 1985-1991, kiedy to w reprezentacji Polski grał Jan Urban, Biało-Czerwoni rywalizowali trzykrotnie. Żadnego z tych meczów nie przegrali, a zwłaszcza jeden pojedynek dla urodzonego w Jaworznie ofensywnego gracza był szczególnie. Chodzi o spotkanie towarzyskie z wiosny 1987 roku. Polska wygrała z Finlandią 3:1, a jedną z bramek zdobył właśnie Jan Urban. – Było to moje premierowe trafienie w reprezentacji Polski. Zawsze pamięta się takie spotkania, bez względu na rywala i okoliczności – mówił po latach obecny selekcjoner, który otworzył wynik meczu już w 10. minucie precyzyjnym strzałem tuż przy słupku.

Asystę przy tej bramce zaliczył Ryszard Tarasiewicz. Urban na pierwsze trafienie w kadrze narodowej czekał dwa lata, ale w pełni na tego gola zasłużył. – Był to mój 22. mecz w reprezentacji Polski, zarazem pierwszy gol w kadrze. Ale przecież w końcu musiałem coś strzelić. Bramkę dedykuję synowi, który urodził się przed paroma dniami – mówił po meczu podwójnie uradowany piłkarz Górnika Zabrze.

Powody do radości mieli wszyscy nasi kadrowicze, gdyż Biało-Czerwoni wygrali w przekonującym stylu. Jeszcze w pierwszej połowie prowadzenie podwyższył Marek Leśniak, a w drugiej odsłonie trzecią bramkę dla Polaków zdobył Jan Furtok. – Widzieliśmy dobry, szybki i ciekawy mecz. Cieszę się, że mogłem spróbować kilku piłkarzy zgłaszających od jakiegoś czasu chęć gry w drużynie narodowej. Nie wszyscy, którzy zagrali, potwierdzili swe aspiracje, lecz przekonałem się, że spora grupa zawodników robi postępy. Szybko operowaliśmy piłką, co dezorganizowało obronę fińską. Tak gra się w całej Europie i my nie możemy być gorsi – mówił po spotkaniu selekcjoner Wojciech Łazarek.

Okoliczności tego spotkania również były dość niecodzienne. Mecz rozegrano bowiem w Rybniku, na obiekcie miejscowego ROW-u, który do tej pory bardziej kojarzył się z występami żużlowców. Na dodatek w marcu kadrowiczów przywitała zima

i padający śnieg. Jednak Rybnik – wówczas jako jedyny obiekt w Polsce – mógł się pochwalić podgrzewaną murawą, z czego skrzętnie gospodarze korzystali. Biało-Czerwoni po raz pierwszy zagrali wtedy w takich warunkach. – Kłaniamy się nisko organizatorom za wspaniałe przygotowanie meczu – nie mogli się nachwalić kadrowicze, których w akcji oglądało niespełna 20 tysięcy kibiców. Spotkanie rozegrano o godzinie 15:30.

Jan Urban pierwszego gola w reprezentacji Polski strzelił już jako zawodnik Górnika Zabrze, ale debiutował w najważniejszej drużynie jako przedstawiciel Zagłębia Sosnowiec. Piąty mecz w kadrze zaliczył na stadionie Odry, w towarzyskim pojedynku z Finami. Co ciekawe, był to pierwszy występ Urbana w reprezentacji Polski przed rodzimą publicznością; wcześniejsze cztery kadra rozegrała w delegacji. Premierę Urban zaliczył przy niespełna 15-tysięcznej widowni w Opolu.

Wówczas jednak w reprezentacji narodowej pierwsze skrzypce grali inni, a Urban mecz z Finami w 1985 roku co prawda rozpoczął w wyjściowym składzie, ale po pierwszej połowie został zmieniony. – Nie jestem zadowolony z postawy zespołu. Tylko czterech zawodników: Pawlak, Wójcicki, Wijas i Buncol, grało z pełnym zaangażowaniem, reszta myślała już chyba o kolejnym występie ligowym – wypowiadał się stanowczo po tym spotkaniu ówczesny selekcjoner Antoni Piechniczek.

Do Jana Urbana nie kierowano większych pretensji, bo obok Dariusza Dziekanowskiego i Waldemara Matysika był właściwie najmłodszym zawodnikiem w podstawowym składzie. Polacy ostatecznie wygrali mecz 2:1, ale to rywale w drugiej połowie objęli prowadzenie i Biało-Czerwoni musieli odrabiać straty. Zwycięską bramkę zdobył w ostatnich minutach Andrzej Pałasz, który wszedł na boisko właśnie za Urbana na początku drugiej połowy. Test przed meczem eliminacji MŚ z Belgią nie wypadł więc okazale.

Na kolejny mecz z Finlandią Polska, w składzie z Janem Urbanem, czekała do 1991

”

Dla mnie zawsze powołanie i nominacja do gry w kadrze to był najwyższy zaszczyt. Jeżeli tylko miałem możliwość, to stawiałem się na zgrupowaniu. To był i jest priorytet.

”







roku. Wówczas obecny selekcjoner przyjeżdżał już na zgrupowania reprezentacji jako piłkarz hiszpańskiej Osasuny i jedna z największych gwiazd naszej piłki. I to było właściwie najważniejsze wydarzenie obozu poprzedzającego ten mecz oraz samego spotkania, bo trener Andrzej Strejlau nie mógł liczyć aż na dziewięciu piłkarzy grających wówczas w ligach zagranicznych. Przez niektórych dziennikarzy kadra powołana na mecz z Finlandią określana była jako „druga reprezentacja... plus Jan Urban”. – Dla mnie zawsze powołanie i nominacja do gry w kadrze to był najwyższy zaszczyt. Jeżeli tylko miałem możliwość, to stawiałem się na zgrupowaniu. To był i jest priorytet – powtarzał wielokrotnie Urban, który w tamtym spotkaniu zagrał w ataku, a jego partnerem był występujący w Górniku Zabrze Ryszard Kraus.

Ten mecz był towarzyskim przetarciem przed najważniejszą częścią kwalifikacji do mistrzostw Europy 1992. Spotkanie rozegrano na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie, ale nie przyciągnęło ono tylu kibiców co wcześniejsze starcia z reprezentacją Finlandii. Spotkanie tym razem rozstrzygnęło się już w pierwszych dwudziestu minutach. Na trafienie Andrzeja Lesiaka goście szybko odpowiedzieli, a autorem gola był Mika-Matti Paatelainen. – Jestem zadowolony z gry Jana Urbana, ważne jest to, że w ogóle przyjechał, bo przecież nie stawiało się dziewięciu innych graczy – powtarzał po meczu selekcjoner. – Mamy zagwarantowane w kontraktach zwolnienie zawodników tylko na mecze o punkty, dopóki nie będziemy mieli gwarancji na spotkania towarzyskie, taka sytuacja będzie trwała nadal – dodawał trener Andrzej Strejlau, który po meczu znajdował już więcej pozytywów. – Był to test naszego zaplecza i jestem częściowo zadowolony. Zespół fiński był od nas lepiej zorganizowany, ale i my przeprowadziliśmy kilka dobrych akcji. Wynik meczu uważam za zasłużony – dodał na zakończenie selekcjoner.

TADEUSZ DANISZ

Jak Polacy w piłkę z Finami u siebie grali



Przed wojną to było...

Cofnijmy się do lata 1924 roku. 10 sierpnia reprezentacja naszego kraju po raz pierwszy zmierzyła się z „Suomi” na polskiej ziemi. Towarzyska potyczka odbyła się na obiekcie warszawskiej Agrykoli. Biało-Czerwoni wygrali skromnie 1:0, po bramce Henryka Reymana. Selekcjonerem, a raczej kapitanem związkowym – bo taka nazwa wówczas obowiązywała – był Adam Obrubański. Człowiek-orkiestra. Ten ekspiłkarz pełnił funkcję trenera,

był również sędzią międzynarodowym, dziennikarzem i... pracownikiem kontrwywiadu wojskowego. Został zamordowany przez Sowietów 9 kwietnia 1940 roku w Katyniu.

Przed wybuchem II wojny światowej doszło do jeszcze jednego spotkania z Finami w Polsce. 8 sierpnia 1926 roku na stadionie Warty Poznań nasza reprezentacja rozgromiła drużynę „Suomi” aż 7:1. Niebywałą skutecznością błysnęło dwóch piłkarzy, którzy podzielili

HISTORIA POLSKO-FIŃSKICH KONFRONTACJI SIĘGA LAT 20. XX WIEKU. PIERWSZE DOMOWE



MECZE NASZEJ KADRY Z „SUOMI” MIAŁY CHARAKTER
TOWARZYSKI. DOPIERO PO UPŁYWIE PONAD 33 LAT DOSZŁO
DO STARCIA O PUNKTY Z TYM PRZECIWNIKIEM NA WŁASNYM
STADIONIE. OGÓŁEM Z FINLANDIĄ POLSKA MIERZYŁA SIĘ
U SIEBIE 18 RAZY. BILANS JEST BARDZO KORZYSTNY
DLA BIAŁO-CZERWONYCH.



się dorobkiem bramkowym. Cztery gole strzelił Mieczysław Batsch (w tym jednego z rzutu karnego), a trzy Wawrzyniec Staliński. Kapitanem związkowym był Tadeusz Synowiec.

Między Warszawą a Krakowem

Po wojnie i w czasach stalinizmu Polacy dwukrotnie mierzyli się u siebie z Finami. Pierwsze starcie odbyło się w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego. Był 17 października 1948 roku.

Biało-Czerwoni wygrali 1:0 po голу Gerarda Cieślika. Selekcyjnerem zespołu był Wacław Kuchar.

Kolejna konfrontacja nastąpiła 8 lat później. Tym razem na stadionie krakowskiej Wisły, a trenerem kadry był Ryszard Koncewicz. 4 listopada 1956 roku Biało-Czerwoni dali rywalom lekcję futbolu, wygrywając 5:0. Strzelanie rozpoczął i zakończył Henryk Kempny, po bramce zdobyli: Krzysztof Baszkiewicz, Lucjan Brychczy oraz Edmund Kowal.

Pierwszy raz o punkty

Polscy piłkarze z pewnością nie zapomnieli swojej premierowej konfrontacji z Finlandią w meczu o punkty – w tym wypadku w kwalifikacjach do mistrzostw świata 1958. Do rywalizacji doszło 3 listopada 1957 roku na Stadionie Dzieśięciolecia w Warszawie. Był to dopiero trzeci mecz, jaki rozegrano na stołecznym gigancie, oddanym do użytku ponad rok wcześniej. Około 90-tysięczna publiczność była świadkiem efektownej wygranej Polaków 4:0, a przyczynili się do niej: Lucjan Brychczy – strzelec dwóch goli, Ginter Gawlik i Edward Jankowski, którzy zdobyli po bramce. Do triumfu Biało-Czerwonych poprowadził duet trenerski – Tadeusz Forys i Ewald Cebula. Niestety, finalnie Polaków zabrakło na mundialu w Szwecji.

Seria starć w kwalifikacjach

Kolejne boje z ekipą „Suomi” toczyliśmy w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich 1960, eliminacjach mistrzostw świata 1966 i Europy 1976 oraz 1984. Zaczniemy od tych, których stawką był udział w igrzyskach w Rzymie. Mecz z Finami został rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie 8 listopada 1959 roku. Kibice zgromadzeni w „Kotle Czarownic” mogli podziwiać popisową grę Polaków. Padło aż osiem goli, z czego sześć było dziełem wybrańców trenera Czesława Kruga. Trzykrotnie do siatki trafił Ernest Pohl, a po razie Stanisław Hachorek, An-



drzej Sykta i Zbigniew Szarzyński. Reprezentacja Polski pojechała ostatecznie do stolicy Włoch, ale udział w turnieju zakończyła na fazie grupowej.

Do kolejnej rywalizacji doszło w kwalifikacjach do MŚ w Anglii: 24 października 1965 roku w Szczecinie. Biało-Czerwoni rozbili przeciwników aż 7:0, biorąc rewanż za porażkę w Helsinkach (0:2) sprzed prawie miesiąca. W portowym mieście popisową partię rozegrał Włodzimierz





się w historii polskiego futbolu jako ten, który... zamknął Stadion Dziesięciolecia dla drużyny narodowej. 17 kwietnia 1983 roku zespół Antoniego Piechniczka sensacyjnie zremisował 1:1. Obie bramki były dziełem... Polaków. Już w drugiej minucie gola strzelił Włodzimierz Smolarek, lecz po kolejnych trzech piłkę do własnej siatki wpakował Paweł Janas. Po zakończeniu spotkania selekcjoner zapowiedział, że jego zespół więcej nie zagra na stołecznym gigancie.

Lubański, który czterokrotnie pokonał bramkarza „Suomi”. Dwa gole strzelił jeszcze Jerzy Sadek, jednego dorzucił Ernest Pohl (z rzutu karnego). Niestety, kadra prowadzona przez trio szkoleniowców – Wiesław Motocyński, Ryszard Koncewicz i Karol Krawczyk – nie awansowała do mistrzostw świata.

Z Finlandią spotkaliśmy się prawie 9 lat później – w kwalifikacjach do EURO 1976. Wygraliśmy zarówno na wyjeździe, jak i u siebie. Mecz w Polsce odbył się 9 października 1974 roku na Stadionie im. 22 lipca w Poznaniu. Selekjonerem był Kazimierz Górski, który zdążył już doprowadzić Polaków do złota igrzysk olimpijskich w Monachium (1972) i trzeciego miejsca na świecie (1974). Jednak do mistrzostw Europy w Jugosławii ekipie Trenera Tyśiąclecia nie udało się awansować. Finów akurat nasi kadrowicze pokonali 3:0, po bramkach Henryka Kasperczaka, Roberta Gadochy i Grzegorza Łaty.

Biało-Czerwonym nie powiodły się również eliminacje EURO 1984, w których znów trafiliśmy do jednej grupy z Finałami. Mecz z tym przeciwnikiem zapisał





Selekcjoner z golem

W następnych latach z Finlandią mierzyliśmy się głównie towarzysko (aż do el. ME 2008). Pięć takich konfrontacji odbyło się w Polsce. Ich bilans to trzy zwycięstwa i dwa remisy. W latach 80. zmierzyliśmy się z „Suomi” trzykrotnie (sparingowo). 17 kwietnia 1985 roku na stadionie Odry Opole Biało-Czerwoni wygrali 2:1, po trafieniach Władysława Żmudy i Andrzeja Pałasza.

Prawie dwa lata później, gdy drużynę narodową prowadził już Wojciech Łazarek, podjęliśmy Finów na obiekcie ROW-u Rybnik. Był 18 marca 1987 roku. Warunki do gry obie ekipy miały znakomite – wszystko za sprawą podgrzewanej murawy, która w tamtym czasie była czymś niespotykanym w naszym kraju. Gospodarze stanęli na wysokości zadania – i mowa tutaj nie tylko o organizatorach, ale także o piłkarzach. Biało-Czerwoni zwyciężyli 3:1, a gola dającego prowadzenie Polakom strzelił obecny selekcjoner – Jan Urban. Dla zawodnika Górnika Zabrze była to premierowa bramka w kadrze. Do siatki trafiali jeszcze Marek Leśniak i Jan Furtok.

Trzy kolejne starcia z Finlandią odbyły się w różnych miastach. 13 marca 1991 roku drużyna Andrzeja Strejlaua ugościła „Suomi” w Warszawie, na Stadionie Wojska Polskiego. Mecz zakończył się remisem 1:1, a bramkę dla naszego zespołu zdobył stoper Andrzej Lesiak.

Minęły ponad dwa lata, gdy Finowie ponownie zawitali do Polski. 13 kwietnia 1993 roku areną zmagania był Stadion im. Braci Czachorów w Radomiu. Tym razem wygraliśmy 2:1, po duble Marka Leśniaka.

Ostatni raz w XX wieku Polacy zmierzyli się z Finlandią 24 kwietnia 2000 roku na stadionie Lecha Poznań. Mecz kadry Jerzego Engela z „Suomi” zakończył się bezbramkowym remisem.

Falstart w Bydgoszczy

2 września 2006 roku reprezentacja Polski rozpoczęła walkę w eliminacjach EURO 2008. Do historycznego, pierwszego awansu do mistrzostw Europy Biało-Czerwonych miał poprowadzić Leo Beenhakker. Inauguracja kwalifikacji zakończyła się falstartem. Na obiekcie w Bydgoszczy drużyna holenderskiego trenera zasłużenie prze-

grała z Finlandią 1:3 (jedyna porażka z tym rywalem u siebie!), a honorowego gola strzelił Łukasz Garguła. Taki rezultat był szokiem. „Don Leo” zdawał sobie sprawę, że konieczne będą zmiany w zespole. Kilku piłkarzy pożegnało się z grą z orzełkiem. Ostatecznie misja Holendra powiodła się, Polacy awansowali po raz pierwszy do ME.

„Grosik” show

W kolejnych latach – aż do eliminacji MŚ 2026 – z Finlandią mierzyliśmy się trzykrotnie, za każdym razem towarzysko. 29 maja 2010 roku kadra Franciszka Smudy zremisowała bezbramkowo w Kielcach. Ale następne dwie konfrontacje to wysokie zwycięstwa Polaków. 26 marca 2016 roku drużyna Adama Nawałki wygrała we Wrocławiu 5:0. Formą błysnęli zwłaszcza Kamil Grosicki i Paweł Wszołek, którzy strzelili po dwa gole. Jednego dorzucił Filip Starzyński. Po raz ostatni z Finami zagramyśmy w Polsce 7 października 2020 roku w Gdańsku. Spotkanie odbyło się w okresie pandemii koronawirusa, która sparaliżowała nie tylko świat sportu. Pierwotnie mecz miał zostać rozegrany kilka miesięcy wcześniej, przed

EURO 2020. Finały ME przesunięto jednak o rok, a towarzyska potyczka ostatecznie doszła do skutku w drugiej połowie 2020 roku. Zaledwie trzy tysiące widzów na obiekcie Lechii było świadkami „Grosik” show, bo to właśnie Grosicki popisał się hat-trickiem. Bramki dla drużyny Jerzego Brzęczka zdobyli jeszcze Krzysztof Piątek i Arkadiusz Milik.

7 września 2025 roku dojdzie do 34. ogółem i 19. domowego meczu z „Suomi”. Wszyscy liczymy na to, że uda się podtrzymać dobrą passę z tym rywalem na własnym terenie.

BILANS DOMOWYCH SPOTKAŃ POLSKA – FINLANDIA:

**13 ZWYCIĘSTW
4 REMIŚY
1 PORAZKA**

BRAMKI: 54–12

ADRIAN WOŹNIAK



Jari Litmanen – między wielkim szczęściem a ogromnym pechem

SWEGO CZASU BYŁ EUROPEJSKĄ IKONĄ FUTBOLU,
BŁYSZCZAŁ W RZĄDZĄCYM WÓWCZAS NA KONTYNENCIE
AJAKSIE, GRAŁ W BARCELONIE I LIVERPOOLU.

W OJCZYŹNIE UZNANO GO ZA POSTAĆ Z PIERWSZEJ
PIĘĆDZIESIĄTKI NAJWYBITNIEJSZYCH FINÓW W HISTORII.

– W MOIM ŻYCIU I KARIERZE BYŁO WIELE SZCZĘŚCIA,
ALE I PECHA – MÓWIŁ PO LATACH JARI LITMANEN,
ŻYWA LEGENDA FIŃSKIEGO FUTBOLU.



Szczęście w nieszczęściu

Jari Litmanen od początku swojej przygody z piłką mógłby być określany jako dziecko szczęścia. Mógłby, gdyby nie wiele niefortunnnych zdarzeń i kłopotów, które przeplatały się z wielkimi sukcesami przez jego piłkarskie życie. W zawodowym futbolu zadebiutował już jako 16-latek i szybko zwrócił na siebie uwagę wielkich klubów. Jeździł na testy, ale jak sam wspomina, wszyscy bali się podpisania kontraktu, bo Litmanen miał przed sobą obowiązkową służbę wojskową. W kraju, który nie raz skutecznie bronił się przed napaściami, żołnierz musi poradzić sobie choćby w temperaturze -25°C . Od początku zatem Jari był zahartowany do poważnych wyzwań. Gdy jednak pojawiła się pierwsza wielka szansa, prawie ją zmarnował. Po dobrym występie w finale Pucharu Finlandii trafił na próbę do Ajaksu. Klub z Amsterdamu prowadził wówczas słynny Louis van Gaal. Ten wystawił go w sparingu na prawej flance, a dodatkowo, po zainkasowaniu kopnięcia w udo Litmanen zagrał słaby mecz i usłyszał od trenera, że nie rozumie filozofii drużyny.

– Fizjoterapeuta i główny skaut błagali jednak o kolejną szansę, jako drugi napastnik, na mojej pozycji i Van Gaal zgodził się, tylko dlatego że Dennis Bergkamp miał problem z kostką. Strzeliłem cztery gole, zaliczyłem dwie asysty i następnego dnia podpisałem kontrakt z Ajaksem – wspominał po latach w wywiadzie dla „The Guardian”.

W barwach Ajaksu, szczególnie w latach 1994-1996, był uznawany za największą gwiazdę drużyny, a zespół z Amsterdamu cieszył się wtedy opinią najmocniejszej ekipy świata. Fin miał kluczową rolę w doprowadzeniu Ajaksu na szczyt europejskiej piłki – do finału Champions League, który Holendrzy wygrali z AC Milan. Sam finał z 1995 roku znów był jednak pechowy dla Litmanena, który zmagął się z silną reakcją alergiczną. Jak później wyjaśniał, alergię na trawy i rośliny miał całe życie, ale tylko trzykrotnie zdarzyła mu się aż tak silna reakcja jak przed tamtym meczem, w którym w efekcie zagrał słabo.

Rok później, przed finałem z Juventusem, Fin, który został wówczas królem strzelców rozgrywek, był już zdrowy, ale po rzutach karnych triumfowali wtedy Włosi. Lata spędzone w Amsterdamie zapisały jednak Litmanena złotymi zgłoskami w historii Ajaksu i wdzięcz-



nej pamięci jego fanów. Jeszcze dziś, spacerując po Amsterdamie, można spotkać koszulki czy inne pamiątki po tym piłkarzu z dumą eksponowane przez miejscowych kibiców.

Fiński czarodziej futbolu zostawił po sobie także mnóstwo niesamowitych historii, często wręcz niewiarygodnych. Jak choć-

była o wyjątkowej roli, jaką przywiązywał do butów, w których gra. Ponoć w piłkarskim obuwiu chodził nawet do sauny, by dobrze się dopasowało, a gdy nie zgodził się grać w nowym modelu, stracił kontrakt z jedną z firm. – Testowałem nowe buty na treningu i to musiał być najgorszy trening



w moim życiu. Jestem piłkarzem, który musi czuć piłkę, buty to najważniejszy sprzęt. Zawsze robiłem dziwne rzeczy, byłem dziwnym facetem, trenowałem sam, ciągle się rozciągałem. Byłem gotowy zrobić więcej niż inni, którzy najpierw się ze mnie śmiali, ale potem mnie kopowali – tak Jari wspominał tamten okres

w rozmowie z angielskim dziennikarzem Michael'em Butler'em.

Zagraniczne wojaże

W 1999 roku Litmanen zdecydował się opuścić Holandię i jego wybór padł na Barcelonę. Pierwszy sezon praktycznie w całości stracił jednak przez kontuzje. Gdy w końcu wyzdrowiał, w klubie doszło do rewolucji. Katalonię opuścił Louis van Gaal, z pracy odszedł po 23 latach prezes Josep Lluís Núñez i Fin zdecydował się opuścić pograżony w chaosie klub. Podpisał kontrakt z FC Liverpool, ale Anglia także nie przyniosła mu szczęścia. Pierwszy sezon znów popsuła mu kontuzja, która przytrafiła się podczas meczu eliminacji mundialu z... Anglią, gdy Litmanen złamał nadgarstek. Jakimś cudem dograł to spotkanie do końca, ale po meczu, gdy adrenalina opadła, zemdlął w szatni i został przewieziony do szpitala. Po powrocie na boisko, według swoich wspomnień, był w pełni formy piłkarskiej i fizycznej, ale w barwach „The Reds” kariery nie zrobił. – Ludzie podchodzili do mnie na ulicy i pytali dlaczego nie gram, ale ja nie wiedziałem, co mam im odpowiedzieć, nie miałem pojęcia – wspominał później ten etap życia fiński piłkarz.

Ratunkiem był powrót do klubu swojego życia – Ajaksu, gdzie wprowadzając w wielki futbol młodego Zlatana Ibrahimovicia, Jari Litmanen znów zdobył mistrzostwo Holandii. Coraz częściej nie grał jednak przez kontuzje i urazy, czasem znów zupełnie nieprawdopodobne. Gdy np. dyrektor sportowy Ajaksu Hasse Borg otwierał butelkę piwa za pomocą tabakierki, kapsel trafił Litmanena w oko tak pechowo, że ten nie mógł grać przez kilka tygodni. Gdy podpisał kontrakt z londyńskim Fulham, pojawiła się gorączka i nieregularne bicie serca, a gdy wrócił do klubu, został przypadkowo trafiony piłką w tył głowy i doznał wstrząśnienia mózgu. Ostatecznie w Fulham nawet nie zadebiutował, a klubową karierę kończył w Finlandii, grając dla Lahti i HJK Helsinki. Gdy zawiesił buty na kołku, miał 40 lat,



a za sobą prawie ćwierć wieku zawodowej gry w piłkę nożną.

Żywa legenda

W reprezentacji Finlandii Jari Litmanen zagrał 137 spotkań, strzelając w nich 32 gole. Do dziś pozostaje najlepszym piłkarzem w historii kraju, a w plebiscycie na najwybitniejszych Finów w historii znalazł się swego czasu na 42. miejscu. W ojczyźnie wciąż jest żywą legendą, bierze udział w telewizyjnych programach, a jego popularność bije na głowę polityków i artystów. Wciąż jest jednak postacią, która nie pcha się do mediów, nie udziela zbyt wielu wywiadów i stara się szanować swoje życie prywatne. Wybranką jego

serca jest pochodząca z Estonii była tenisistka Ly Jurgenson. Para zdecydowała się zamieszkać w Tallinie.

Polskie wspomnienia związane z Litmanenem nie są dla nas zbyt miłe, bo choćby w 2006 roku w Bydgoszczy, jeszcze zanim Fin zakończył karierę, strzelił nam dwa gole, prowadząc swoją reprezentację do zwycięstwa (3:1) w kwalifikacjach do mistrzostw Europy. Wciąż jednak nie brak nad Wisłą kibiców, dla których ten niesamowity Jari z Ajaksu jest ikoną piłkarskich lat 90. XX wieku. Drugiego takiego piłkarza Finlandia wciąż się nie doczekała i kto wie, czy taki geniusz futbolu jeszcze kiedykolwiek się tam pojawi.

PIOTR CHOŁDRYCH



**Sharing the love of the game
across generations**

#FOOTBALL
UEFA

Kadra reprezentacji Finlandii



Lucas Bergstrom

05.09.2002
RCD Mallorca
82/205
1/0
BRAMKARZ



Jesse Joronen

21.03.1993
Palermo FC
89/196
20/0
BRAMKARZ



Viljami Sinisalo

11.10.2001
Celtic FC
78/190
3/0
BRAMKARZ



Nikolai Alho

12.03.1993
Asteras Tripolis
74/172
44/0
OBROŃCA



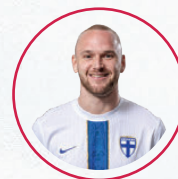
Robert Ivanov

19.09.1994
Asteras Tripolis
85/197
39/0
OBROŃCA



Ville Koski

27.01.2002
NK Istra 1961
79/185
1/0
OBROŃCA



Adam Stahl

08.10.1994
Djurgardens IF
75/187
3/0
OBROŃCA



Miro Tenho

02.04.1995
Djurgardens IF
82/190
8/0
OBROŃCA



Ville Tikkanen

08.08.1999
HJK
83/186
0
OBROŃCA



Jere Uronen

13.07.1994
Atromitos Ateny
69/177
74/1
OBROŃCA



Fredrik Jensen

09.09.1997
Aris FC
80/183
36/8
POMOCNIK



Kaan Kairinen

22.12.1998
Sparta Praga
80/185
23/1
POMOCNIK



Glen Kamara

28.10.1995
Stade Rennais FC
75/178
68/2
POMOCNIK



Adam Marhiev

17.03.2002

Aris Limassol

79/183

0

POMOCNIK



Matti Peltola

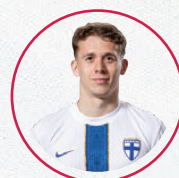
03.07.2002

DC United

79/185

18/0

POMOCNIK



Anssi Suhonen

14.01.2001

Osters IF

69/175

10/0

POMOCNIK



Santeri Vaananen

01.01.2002

Rosenborg BK

72/177

2/0

POMOCNIK



Onni Valakari

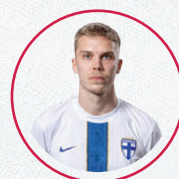
18.08.1999

San Diego FC

76/187

12/1

POMOCNIK



Oliver Antman

15.08.2001

Rangers FC

75/185

22/7

NAPASTNIK



Oiva Jukkola

21.05.2002

FC Ilves

82/185

0

NAPASTNIK



Benjamin Kallman

17.06.1998

Hannover 96

75/182

31/8

NAPASTNIK



Topi Keskinen

07.03.2003

Aberdeen FC

67/180

4/0

NAPASTNIK



Robin Lod

17.04.1993

Minnesota United FC

76/179

78/6

NAPASTNIK



Joel Pohjanpalo

13.09.1994

Palermo FC

76/186

81/18

NAPASTNIK



Teemu Pukki

29.03.1990

HJK

78/180

130/42

NAPASTNIK

Trener z nowatorskim podejściem i hokejowym spojrzeniem na piłkę

W HOKEJU SIŁA
– MÓGŁBY RZEC,
ZAPYTANY O PRIORYTETY,
JACOB FRIIS, KTÓRY
W PROWADZONEJ PRZEZ
SIEBIE REPREZENTACJI
FINLANDII ZAMIERZA
WYKORZYSTAĆ TAJNIKI
RODEM Z LODOWEJ TAFLI.
ZAINSPIROWANY SUKCESEM
DUŃSKICH HOKEISTÓW,
UZNAŁ, ŻE BĘDZIE TO
MOTYW PRZEWODNI JEGO
PRACY Z KADRĄ „SUOMI”.
JAK BOWIEM TWIERDZI,
DZIĘKI TEMU FINOWIE
UWIERZĄ, ŻE SĄ W STANIE
WYGRAĆ Z KAŻDYM, JEŚLI
BĘDĄ MIELI KU TEMU
MOCNĄ DETERMINACJĘ.

Duńczycy, w rozgrywanych w maju tego roku mistrzostwach świata hokeistów, sprawili wielką sensację. W ćwierćfinale pokonali 2:1 Kanadę, osiągając historyczny sukces w tym sporcie. To był pierwszy w dziejach półfinał tak poważnej imprezy, w którym wystąpiły „Duńskie Lwy”. Co prawda w 1/2 finału sensacyjni pogromcy utytułowanych Kanadyjczyków przegrali wysoko ze Szwajcarią, potem zaś w meczu o trzecie miejsce ulegli Szwedom, niemniej to osiągnięcie duńskich hokeistów płynie dalej swoim osobnym życiem. Służy za przykład na to, że w sporcie nie ma rzeczy niemożliwych. To właśnie stało się fundamentem... reprezentacji Finlandii w piłce nożnej, w której swoje rządy objął Jacob Friis – nomen omen Duńczyk. Historia rodaków tak urzekła tego 48-letniego szkoleniowca, że postanowił zainspirować tym fińskich futbolistów. – Z renomowanym przeciwnikiem też można wygrać – przekonuje Friis i dodaje: – W sporcie może zdarzyć się wszystko.

Od teraz analiza historycznego meczu reprezentacji Danii w hokeja jest źródłem motywacji w szatni grupowego rywala Polaków w kwalifikacjach do mistrzostw świata. Friis chce w ten sposób wznieść podopiecznych na wyższy poziom wiary we własne umiejętności, a co za tym idzie – nauczyć ich odpowiedniego podejścia do spotkań. W myśl zasady: „po drugiej stronie stoją tacy sami ludzie”, wzmacnia mentalną siłę drużyny. Dzięki temu ma rosnąć poczucie wartości fińskich piłkarzy. W starciu z Holandią w czerwcu nie przyniosło to pożądanego efektu, to już kilka dni później w konfrontacji z Białą-Czerwonymi, udało się Finom sięgnąć po zwycięstwo.

Zdobywanie punktów to główne założenie wspomnianego Friisa. A im więcej punktów, tym większa okazja do zbudowania odpowiedniej mentalności. – Friis to zorientowany na wyniki lider ludzi z mocnym i merytorycz-



jego najbliżsi i w pierwszych latach kadencji zamierza podróżować między Danią a Finlandią.

Akurat pod znakiem podróży po Finlandii upłynęły Friisowi trzy tygodnie tegorocznego lipca. Odwiedził najważniejsze turystyczne miejsca na mapie kraju. Był m.in. w Rovaniemi, stolicy Laponii, na Wyspach Alandzkich, w Turku. – Zrozumienie mentalności Finów to dla mnie klucz do wejścia w głowy moich piłkarzy. Jeżeli zdecydowałem się pracować dla tego kraju przez cztery lata, to muszę poznać wszystkie aspekty jego kultury. Dużo już przeczytałem na temat Finlandii, lecz kontakt osobisty jest kluczowy – mówię. Tournée po kraju ze stolicą w Helsinkach nazwał „Tour de Finland”. Na tym nie zamierza poprzestać. Zimą planuje kolejne wojaże. Czy znów zwiedzi Finlandię elektrycznym samochodem? Niewykluczone. Na pewno zrobi wszystko, żeby nie rzucać się w oczy. Woli podróżować jako zwyczajny turysta, bez udogodnień przysługujących mu z racji pozycji.

Swoją renomę w Finlandii zbudował, zaczynając od bycia asystentem w AaB Aalborg. Z tego klubu w 2006 roku wyjechał do Meksyku. Miał tam uczyć języka angielskiego w Instituto CEFI oraz trenować miejscowy zespół. Z czasem został włączony do sztabu uniwersyteckiej drużyny Tigres UANL. Po dwóch latach wrócił do ojczyzny i pracował przez dłuższy okres w AaB, pełniąc funkcję trenera zespołu do lat 19, asystenta seniorów, których przejął w 2018 roku. Prowadził ponadto reprezentację Danii U-19 kobiet, pełnił funkcję drugiego trenera w FC Augsburg.

– Jest jednym z najlepszych trenerów, jakich miałem. Rzadka sytuacja, by trener potrafił trzymać szatnię w dobrym klimacie, motywować poszczególnych zawodników, a jednocześnie mieć wiedzę taktyczną i plan treningowy, by budować atmosferę zwycięstwa – stwierdził jeden z zawodników Augsburga, co pokazuje, jak mocno 48-lletni, duński szkolenowiec potrafi oddziaływać na piłkarzy. To także potwierdzenie, że Friis łączy w sobie cechy dobrego psychologa i skutecznego stratega, wiernego swoim wartościom.

PIOTR WIŚNIEWSKI

nym wkładem w nowoczesny futbol. Posiada umiejętności potrzebne we współczesnym szkoleniu, aby wykorzystać wiedzę i zdolności swojego przyszłego zespołu. Podczas naszych rozmów przekonaliśmy się o jego chęci rozwijania fińskiej piłki nożnej poza samą reprezentacją – powiedział w styczniu tego roku prezes Fińskiej Federacji Piłkarskiej Ari Lahti, kiedy powierzał prowadzenie reprezentacji duńskiemu trenerowi.

Nowatorskie podejście do futbolu, wdrażanie w zarządzaniu drużyną sprawdzonych i dobrych metod z innych dyscyplin czy ofensywne nastawienie – tymi cechami odznacza się selekcjoner Finlandii, który jest drugim, po Richardzie Millerze Nielsenie, Duńczykiem na tym stanowisku. Friis stawia na swój styl ponad wszystko. Co ciekawe, przejmując kadrę „Suomi”, nie przeprowadził się do kraju obecnego pracodawcy. W Aalborgu mieszkają

Zwiedłe tulipany i orzeł w czerwieni



Z MECZAMI JEST JAK Z FILMAMI. SĄ TAKIE, KTÓRE PRZECHODZĄ DO HISTORII I STAJĄ SIĘ KLASYKAMI. SĄ TEŻ TAKIE, O KTÓRYCH SZYBKO ZAPOMINAMY TUŻ PO ZAKOŃCZENIU ALBO ZNIESMACZENI WYCHODZIMY JESZCZE W CZASIE TRWANIA SEANSU. ZWYCIĘSTWO NAD HOLANDIĄ (4:1) W CUGŁACH WYGRYWA PLEBISCYTY NA NAJLEPSZY MECZ REPREZENTACJI POLSKI W JEJ PONAD 104-LETNIEJ HISTORII. CO DECYDUJE O NIEZWYKŁOŚCI PIŁKARSKIEGO WIDOWISKA? KLASA DRUŻYN, WIELKIE INDYWIDUALNOŚCI, RANGA SPOTKANIA, OTOCZKA MEDIALNA I ZAINTERESOWANIE KIBICÓW. WSZYSTKIE TE SKŁADNIKI ZOSTAŁY IDEALNIE DOBRANE I WYMIESZANE DOKŁADNIE PÓŁ WIEKU TEMU – 10 WRZEŚNIA 1975 ROKU NA STADIONIE ŚLĄSKIM.





Futbol totalny

Aby zrozumieć to, co wydarzyło w Chorzowie, trzeba cofnąć się o rok. Polska i Holandia były rewelacją mistrzostw świata w Niemczech. Zachwyciły ofensywną i widowiskową grą, znakomitą wyszkoleniem technicznym i wielkimi indywidualnościami. To Holendrzy wprowadzili na światowe salony pojęcie „fotbolu totalnego”, w którym cała drużyna broni się i atakuje. Zespół Kazimierza Górskiego grał podobnie: ofensywnie, z rozmachem, widowiskowo.

Słynny przed laty piłkarz Realu Madryt Alfredo di Stefano uważał, że to Polacy i Holendrzy bardziej zasłużyli na występ w finale mundialu niż reprezentacja gospodarzy. Stało się inaczej, ale los sprawił, że Biało-Czerwoni i Pomarańczowi znaleźli się w jednej grupie eliminacji mistrzostw Europy.

Deyna vs Cruyff

Spotkanie w Chorzowie zapowiadano jako starcie drugiej drużyny świata z trzecią, ale także Kazimierza Deyny z Jo-

hanem Cruyffem. O Polaku francuskie media pisały „Le General” i to oddawało jego rolę i pozycję w drużynie. Poza boiskiem Deyna był małomówny, skryty i wycofany. W przeciwieństwie do Holendra. Cruyff miał status gwiazdy, kapitana, menedżera, a nawet... trenera. Nie było tajemnicą, że to on często ustalał skład. Wyklócał się nawet o premię.

Podczas mistrzostw świata w Niemczech walczył o dodatkowe pieniądze dla Rudą Krola za jego samobójczą bramkę w meczu z Bułgarią (4:1). Cruyff postawił na swoim i Krol dostał premię. W Chorzowie selekcjonerem „Oranje” był George Knobel, ironicznie nazywany przez holenderskich dziennikarzy „Yes, mister Cruyff”. On, w przeciwieństwie do swojego poprzednika Rinusa Michelsa, zgadzał się na wszystkie fanaberie „boskiego Johana”.

Na zgiętych nogach

Już przed meczem Śląski kipiał i wrzał. To wtedy znany dziennikarz TVP Tomasz Hopfer razem z kompozytorem Włodzimierzem Korczem uczyli kibiców na stadionie

MUNDIALOWE ROSZADY

nowej piosenki. Słowa nie były skomplikowane, ale szybko się przyjęły: „Polska gola, Polska gola, taka jest kibiców wola!”. Do nich można by po meczu z Holandią dopisać zdanie z jednego z transparentów: „Nie pomogły Johany, bo zwiędły tulipany!”. Nieznany autor trafił w dziesiątkę, gdyż ówczesne gwiazdy Barcelony: Cruyff i Neeskens, rzeczywiście były tego dnia w głębokim cieniu polskich piłkarzy. Hopfer wspominał, że gdy wtedy wyszedł na murawę stadionu Śląskiego, ugięły się pod nim nogi. Ryk osiemdziesięciu pięciu tysięcy gardeł obezwładniał. Tak samo czuli się Holendrzy: „W tym Kotle Czarownic zapominasz nie tylko jak gra się w piłkę, ale nawet jak się nazywasz” – opowiadali po meczu.

Jak na treningu

Spodziewano się wielkiego i emocjonującego widowiska z udziałem dwóch świetnych

Z „jedenastki” Biało-Czerwonych aż 9 zawodników grało na mundialu w 1974 roku w wygranym meczu o trzecie miejsce z Brazylią (1:0). Do rozsad doszło tylko w defensywie: Mirosław Bulzacki (na MŚ był rezerwowym) zastąpił Jerzego Gorgonia, a Henryk Wawrowski – Adama Musiała.

W reprezentacji Holandii wystąpiło 6 zawodników, którzy rozpoczęli przegrany finał MŚ'74 z Republiką Federalną Niemiec (1:2): Suurbier, Krol, Jansen, van Hanegem, Neeskens i Cruyff. W Chorzowie zabrakło: Jana Jongbloeda, Wima Rijsbergena, Arie Haana, Johnny'ego Repa i Roba Rensenbrinka. Zmienił się również trener: George Knobel zastąpił Rinusa Michelsa.



drużyn. Ale zamiast twardej i wyrównanej walki skończyło się pogromem. Polacy grali jak w transie, Holendrzy wręcz przeciwnie. Grzegorz Lato, Robert Gadocha i dwukrotnie Andrzej Szarmach strzelili gole jak na

treningu, po katastrofalnych błędach holenderskiej defensywy. Całkowicie rozbici wicemistrzowie świata odpowiedzieli tylko trafieniem René van de Kerkhofa, ale wtedy było już 4:0 dla Biało-Czerwonych!



10 września 1975, 17:30, Chorzów, Stadion Śląski, eliminacje ME

Polska – Holandia 4:1 (2:0)

Gole: Lato 15, Gadocha 44, Szarmach 64, 74 – R. van de Kerkhof 81.

Polska: 1. Jan Tomaszewski – 2. Antoni Szymanowski, 3. Mirosław Bulzacki, 5. Władysław Żmuda, 4. Henryk Wawrowski – 8. Henryk Kasperczak, 9. Kazimierz Deyna (kapitan), 6. Zygmunt Maszczyk – 7. Grzegorz Lato, 10. Andrzej Szarmach, 11. Robert Gadocha. Trener: Kazimierz Górski.

Rezerwowi: Jan Karwecki (bramkarz), Ryszard Polak, Lesław Œmikiewicz, Bronisław Bula, Joachim Marx.

Holandia: 1. Jan van Beveren – 2. Wim Suurbier, 4. Adrie van Kraay, 3. Niels Overweg, 5. Ruud Krol – 7. Wim Jansen, 10. Wim van Hanegem (46, 16. Ruud Geels), 6. Johan Neeskens – 11. Willy van der Kuilen, 9. Johan Cruyff (kapitan), 8. Rene van de Kerkhof. Trener: George Knobel.

Rezerwowi: Piet Schrijvers (bramkarz), Harry Lubse, Frans Thijssen, Gerrie Deykers.

Sędzia: Patrick Partridge (Anglia).

Widzowie: 85 tysięcy.

Kłótnie w rodzinie

Już przed spotkaniem głośno mówiło się o tym, że reprezentacja „Oranje” nie jest monolitem. Kadrowicze z Ajaksu Amsterdam i PSV Eindhoven (czyli dwóch najsilniejszych wówczas holenderskich klubów), mówiąc delikatnie, nie darzyli się sympatią. O wyjątkowej roli w drużynie Cruffa już była mowa. Kapitan reprezentacji Holandii miał wówczas niebagatelny wpływ na skład drużyny narodowej. Jeśli „boski Johan” nie chciał grać z jakimś zawodnikiem, to trener Knobel nie miał w tej kwestii wiele do powiedzenia.

Gdy do tych „kłótni w rodzinie” dodamy, że dzień przed meczem kilku piłkarzy zamiast grzecznie pójść spać, postanowiło umilić sobie wieczór wizytą w restauracji katowickiego hotelu, to przyczyny chorzowskiej klęski staną się bardziej zrozumiałe.

Wyjątkowe koszulki

Ale to oczywiście nie umniejsza historii reprezentacji Kazimierza Górskiego, która rozegrała kapitalne spotkanie. Niestety, był to ostatni mecz wielkiej drużyny prowadzonej przez legendarnego trenera.

Miesiąc później podrażnieni wicemistrzowie świata wzięli w Amsterdamie srogi rewanż (3:0) i to oni wygrali grupę, a później wywalczyli brąz na EURO 1976. A Biało-Czerwoni? Jeszcze siłą rozpędu zdobyli, w tym samym roku co Holendrzy, srebrny medal olimpijski, który w naszym kraju został przyjęty jak... porażka. Po igrzyskach w Montrealu Górski zrezygnował z posady selekcjonera i wyjechał do Grecji, ale żaden z następców nie przebił jego sukcesów. A to chorzowskie 4:1 z Holandią jest wśród nich.

Mecz z „Oranje” przeszedł do historii także z innego powodu. Po raz pierwszy i jedyne Polacy zagrali w białych koszulkach z... czerwonym orłem na piersi. Jak do tego doszło? Z reguły to polska strona naszywała orły, ale tym razem miał to zrobić producent, czyli wówczas firma Adidas. I najwyczajniej w świecie Niemcy pomylili kolory...

RAFAŁ BYRSKI

CZY WIECIE, ŻE....

Na koniec kilka mało znanych ciekawostek i historii związanych z tym legendarnym meczem reprezentacji Polski.

- ✓ Dwa dni przed spotkaniem tzw. pocztą pantoflową polscy dziennikarze dowiedzieli się, że Johan Cruyff i Johan Neeskens nie przylecą do Katowic. Dwie największe gwiazdy „Oranje”, grające wtedy w Hiszpanii, podobno nie mogły opuścić Barcelony. Cruyff miał czuwać przy małżonce, która spadła z konia, a Neeskens był kontuzjowany. Dziś nazwalibyśmy to „fake newsem”, bo jak się okazało obaj piłkarze, dzień przed meczem, stawili się w hotelu „Silesia” gdzie mieszkała reprezentacja Holandii.
- ✓ W dniu meczu holenderski obrońca Wim Suurbier musiał jeszcze jechać z dziennikarzem „De Telegraaf” do kopalni, gdzie pozował do zdjęć w stroju górniczym z górniczą lampką w ręku. Okazało się, że holenderska gazeta regularnie płaciła Suurbierowi za takie właśnie materiały na wyłączność.
- ✓ Przed meczem w katowickim hotelu „Silesia” odbyło się losowanie... piłkarskiego pucharu Holandii. Tak, to nie pomyłka. W roli „sierotek” wystąpili: Georg Knobel, Johan Cruyff, Kazimierz Górski i Kazimierz Deyna.
- ✓ Organizatorzy w dużym stresie czekali na sędziego spotkania Patricka Patridge’a. Nerwy i emocje były wielkie, gdyż arbiter długo nie dawał znaku życia. Okazało się jednak, że angielski sędzia we wtorek wieczorem był już w Warszawie i wołał przenocować w stolicy niż tłuc się do Katowic.
- ✓ Przed meczem dwóm polskim dziennikarkom tygodnika „Kultura” udało się chwilę porozmawiać z Neeskensem. – Czy jest pan dżentelmenem? – padło pytanie. – Myślę, że tak – odpowiedział piłkarz, trzymając nogi na stole.

**Na podstawie artykułu
Krzysztofa Wągrodzkiego „GRA”
w tygodniku „Sportowiec”,
16 września 1975 r.**



PZPN

BIBLIOTEKA

**Wszystkie mecze znajdziesz
w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego**

WWW.LACZYNASPILKA.PL/BIBLIOTEKA